

JAN ZAWADA

JEST TYLKO JEDNA DROGA

DLA POLAKA PRAGNĄCEGO

WOLNEJ I NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNY



NAKŁADEM AUTORA

CENA : 15 frs.

SPIS RZECZY

- I. Dlaczego napisałem niniejszą broszurkę, przeznaczoną dla Polaka-Emigranta we Francji i kim są zwolennicy „Niepodległości”?
- II. Tomasz Arciszewski, Zastępca Prezydenta Rzeczypospolitej, Premier Rządu Polskiego, Przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej.
- III. Dokąd Polska zmierza?
- IV. Demokracja.
- V. „Demokracja” którą głosi i stosuje „Niepodległość” nie ma nic wspólnego z demokracją.
- VI. „Niepodległość” drwi z najgłębszych uczuć Polaków.
- VII. Działacze z pod znaków „Niepodległości” grożą Polakom spełniającym swe obowiązki.
- VIII. Kto czyni wstyd Polakom przed narodem francuskim czyli jakie owoce wydaje posiew „Niepodległości”.
- IX. Rzeczowe argumenty pisma „Niepodległość” i jego zwolenników.
- X. Rodaku we Francji, dla Ciebie niema również dróg do wyboru — jest tylko jedna!

DLACZEGO NAPISAŁEM NINIEJSZĄ BROSZURKĘ PRZEZNACZONĄ DLA POLAKA-EMIGRANTA I KIM SĄ ZWOLENNICY „NIEPODLEGŁOŚCI”.

Głównym moim celem w toku pisania broszurki była chęć poinformowania Wychodźstwa we Francji w sposób jasny i treściwy, do czego dążą demokraci i socjaliści, idący pod kierownictwem Rządu Rzeczypospolitej.

Pozatem chciałem wskazać, jak należy ustosunkować się, według mego zdania, do działalności redaktorów pisma „Niepodległość”. Pismo to jest znane działaczom społecznym Wychodźstwa. Zwolennicy jego starają się docierać do najszerszych mas, wykorzystując je dla swych celów w najrozmaitsze sposoby. Redaktorzy jego usiłują kłamstwem, fałszem, oszczerstwem siać nienawiść po koloniach, zatruwać atmosferę, konieczną dla twórczej współpracy emigrantów, mających różne przekonania polityczne.

Zwolenników pisma „Niepodległość” można podzielić na trzy grupy. Pierwsza grupa to redaktorzy. Sieją oni świadomie nienawiść, wprowadzają w błąd, nie informując jak należy, starając się osłabiać każdy twórczy wysiłek Polaków, zdążający do jak najszybszego wyzwolenia Ojczyzny, dążący do jak najskuteczniejszej pomocy rodakom w Kraju na nią czekającym, oraz jak najwydatniejszej akcji samopomocy emigrantów we Francji w najrozmaitszych dziedzinach.

Jeżeli redaktorzy organizują coś, co może stwarzać pozory pracy pożytecznej, robią to jedynie dlatego, ażeby pozyskać zwolenników, którzy będą dla nich łobrym narzędziem do realizowania ich planów. Chcą zdobywać tym „podejściem” ludzi, którzy następnie „urobieni” różnymi sposobami, nie wystąpią przeciwko ich politycznej pracy, ni przeciwko metodom, stosowanym w toku jej prowadzenia, ani nie będą zdolni do potępienia popełnianych przez nich zwykłych przekroczeń natury etycznie-moralnej.

Z tą grupą, reprezentowaną przez redaktorów, nie może być żadnych rozmów, dopóki nie zmienią swych metod i demagogicznych, nieuczciwych chwytów. Nie mają oni swego poglądu; dyktuje im go rozkaz z „góry”, który zawsze wykonywują bez żadnych zastrzeżeń, czego również żądają od ludzi, którymi kierują. Nie patrzą na jego treść, nie mają krytycyzmu; starają się każde polecenie wykonać jak najlepiej, bez różnicy na jego brzmienie. Jeżeli nawet otrzymają dyrektywę: „polecamy przekonać wychodźstwo, że kolor zielony jest czarny, a czarny — jest biały”.

Będą wszystko robić, ażeby w to emigracja uwierzyła. Będą rozsyłać swych przedstawicieli po koloniach, kłamać „jak najęci”, wydawać pieniądze na rozjazdy, pisać sążniste artykuły w swej ga-

zetce, wydawać pełne patosu proklamacje; jednym słowem będą pracować w „pocie czoła” dla dobra „Niepodległej Polski”, na swój sposób widzianej.

Od postawy ludzi, do których docierają, zależy zawsze rezultat ich „roboty”, mniej lub więcej obszerne sprawozdania ze swych prac, skierowane do swych mocodawców, oraz w związku z tym następny rozkaz, który może brzmieć: „postarajcie się przekonać emigrantów, że kolor zielony jest granatowy, a czarny — brązowy, może tym lepiej ujmiacie ludzi i uratujecie swoją powagę”. I znów będzie „robotą” i znów będzie „szum”, i w rezultacie znów zmiana rozkazów i ich energiczna realizacja.

Druga grupa zwolenników „Niepodległości” — to często uczciwi ludzie, ale nie myślący samodzielnie, naiwni fanatycy.

Ich winą jest to, że nie spostrzegają jak „wodzowie” zmieniają im kolor szkieł w okularach, które im stale każą nosić. Robią to coprawda bardzo zwinnie, niczem sprytni sztukmistrze, jakich widzieliśmy nieraz na jarmarkach czy w podrzędnych teatrzykach, którzy sprytnymi operacjami i cudownymi zaklęciami zamieniają chustki do nosa w gołębie, a gołębie w chustki do nosa.

Otóż głównym przewinieniem należących do drugiej grupy jest to, że nie są dość spostrzegawczy i nie zauważają, jak już zaznaczyłem, że stale noszą kolorowe okulary, założone nie z własnej woli i nie własnymi rękami. Poza to nie spostrzegają, gdy sprytni „sztukmistrze” otrzymują rozkazy co do potrzeby przekonania ludzi o zmianie kolorów, nadstawiają z pokorą swój nos do założenia odpowiedniego koloru szkieł, wcale tego nie czując.

Trzeba podkreślić, że w dużej mierze pomagają towarzyszące temu zaklęcia w rodzaju: „dobro ludu, dobro ludu, dobro ludu”; „zamknij pysk, zamknij pysk”; „jeżeli nie zamkniesz, będziesz pachółkiem konsulatu, członkiem 5-tej kolumny, prowokatorem, szpiegiem, wrogiem ludu” i t. p. Naturalnie, ululany tymi „fokus, pokus” podatny na czary fanatyk, daje sobie założyć szkła przypuścmy w danym wypadku, zielonego koloru. A gdy go „czarodziej” pyta, pewny swego dzieła: „widzisz wszystko na zielono?” „Widzę” — odpowiada „A więc idź i przekonuj wszystkich, że świat jest zielony” — dostaje polecenie. I taki biedaka, otrzymawszy jeszcze raz pewną dozę zaklęć, idzie i przekonywa. Biada temu, kto mu nie chce wierzyć, że świat jest zielony. On go widzi tak i żąda, ażeby wszyscy widzieli go takim. Każdego, kto ma inne zdanie niż on, niczym krwiożerczy tygrys, rozszarpałby na kawałki lub „dał w łeb ażeby się nogami nakrył”. Biada temu, kto odważnie się powiedzieć słowami dość przekonywującymi, że ma na nosie okulary z zielonymi szklanami, a więc dlatego świat widzi na zielono. W takich wypadkach, o ile nie jest jeszcze zbyt dobrze zahipnotyzowany, biegnie do swego „czarodzieja” i pyta się, czy to prawda. „Czarodziej wpada w straszną pasję, rzuca się z całym impetem i energią na tego śmiałka, który chce zniszczyć wynik jego „czarów” oraz wyrwać głęboką wiarę w to, że świat jest zielony, jego fanatycznemu zwolennikowi.

Różnymi sposobami „wykańcza” swego przeciwnika, ale nikomu nie jest sekretem, kto stykał się z pracą społeczną, że towarzyszą temu zaklęcia w których skutek święcie wierzą „czarodzieje”, a które są nam dobrze znane, jak: „zamknij pysk, zamknij pysk”; „jeżeli nie zamkniesz będziesz członkiem piątej kolumny, faszystą,

prowokatorem, szpiegiem konsulatu, wrogiem ludu, sługą burżuazji” i temu podobne.

Dalsze ich postępowanie zależy od siły ofiary, która w zależności od niej poddaje się w większym lub mniejszym stopniu cudotwórczym zaklęciom. Jednakże jest stwierdzonym fakt, że niejednokrotnie, patrzący na takie operacje fanatyki zrzucał okulary i zaczął świat widzieć takim, jakim on jest istotnie.

Fanatycznym zwolennikom metod i kierunku „ideowego”, reprezentowanego przez „Niepodległość”, nie zwracając uwagi na ich najgorsze i często obraźliwe „argumenty”, jeżeli naturalnie towarzyszy temu „trzymanie rąk przy sobie”, należy odpowiadać zachętą do pożytecznego czynu; stale spokojnie, po przyjacielsku nawet powtarzając: „zdejm okulary, zdejm okulary, zdejm okulary”. Można mieć nadzieję, że w następstwie tego niejedyn z nich ośmieli się to zrobić.

Trzecia grupa jest najliczniejsza i trzeba stwierdzić bez ogródek i wstydu, że jest wartościowa. W skład jej wchodzi ludzie, przeważnie uczciwi robotnicy, pracujący w przemyśle lub rolnictwie, a nawet próbujący iść „nowymi drogami” inteligenci.

Przyczyną tego, że poddali się pod wpływy redaktorów i fanatyków jest gorczyca, która zrodzona została tym, że musieli porzucić swój kraj, znieść poniewierkę i cierpienia zdala od swej Ojczyzny, która mogła do tego nie dopuścić; nie mieli w czasie swej tułaczki pomocy i opieki nad sobą w różnych formach, takiej, na jaką zasługiwali. Dlatego ich szlachetny pęd do sprawiedliwości, wolności, demokratyzmu w stosunkach społecznych, nietylko na papierze, wykorzystują ludzie, których dążenia nie są tak czyste, jak uczucia i szczerą chęć poprawy złego tej trzeciej grupy zwolenników „Niepodległości”.

Trzeba stwierdzić, że ci rodacy pragną tego, czego pragnie każdy uczciwy i postępowy Polak. Błądzą tylko dlatego, że nie mają odpowiedniej informacji i, że niezawsze pożyteczne organizacje wychodźstwa do nich docierają, lub nie przywiązują żadnej wagi do ich przekonywania.

Dlatego tylko udaje się ich wciągać na manowce świadomym szkodnikom.

Tych Rodaków trzeba przekonywać stale, systematycznie, nie zrażając się żadnymi trudnościami. Trzeba przytem wyjść z założenia, że w toku walki o Wolność Ojczyzny, jak i przy jej odbudowywaniu każda jednostka, z jakiejby warstwy społecznej nie pochodziła, jest i będzie wartościowa, o ile będzie pracować nad wzmożeniem walki o niepodległość a nie sabotować ją; będzie budować, a nie niszczyć przyszły, sprawiedliwy ustrój społeczny Polski.

Systematyczne uświadamianie i informowanie doprowadzi do tego, że duża część w błąd wprowadzonych Rodaków stanie we wspólnym szeregu wszystkich Polaków, rozrzuconych na różnych częściach świata, walczących, tak w kraju jak i poza jego granicami, oraz pracujących na różnych odcinkach i w różnych dziedzinach prac społecznych dla ogólnego dobra.

II.

TOMASZ ARCISZEWSKI, ZASTĘPCA PREZYDENTA RZECZ-
POSPOLITEJ, PREMIER RZĄDU POLSKIEGO, PRZEWODNI-
CZĄCY CENTRALNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO
POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ.

Często spotyka się w gazecie „Niepodległość”, słyszy się na zebraniach i pogawędkach, organizowanych przez zwolenników idei nią reprezentowanej, w drukach i artykułach przeznaczonych dla Francuzów ogólne słowa: „reakcyjniści z Londynu”.

Brak miejsca nie pozwała mi na przedstawienie Tobie, drogi Czytelniku, wielu z nich. Przedstawię narazie Tomasza Arciszewskiego, zastępcę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Posłużę się do tego przytoczeniem w całości artykułu obywatela Adama Ciotkosza, który ukazał się na szpaltach pisma „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” dnia 15 sierpnia 1944 roku.

„Stanisław”.

„We wtorek 18 lipca 1944 r. szary, niepozorny człowiek opuścił mury miasta Warszawy. Przemykając się pomiędzy niemieckimi posterunkami, skierował swe kroki na południe. Na krańcach stolicy, na jednym z robotniczych przedmieść spotkał starą babinę. Szeptem wymienili ze sobą hasło. „A więc to on”. Babina poprowadziła siwego mężczyznę dalej ścieżkami polnymi.

„W dwa tygodnie później, siwy człowiek stał między nami w Londynie. Był to Tomasz Arciszewski. Od dziesiątków lat, robotnicy w Polsce zwali go „Stanisław”. My tutaj będziemy go też tak nazywali.

„Urodził się 12 listopada 1877 r. w Sierzechowie. Ojciec jego, Mikołaj, pochodził z Witebszczyzny i brał udział w powstaniu 1863 r. Po upadku powstania musiał opuścić rodzinne strony i osiedlić się w Kongresówce. Matka Stanisława była córką powstańca 1831 r. W domu zatem panowała tradycja niepodległościowa, ale nie szlachecka. Stanisław od swych dziecięcych lat pracował ciężko na życie jako robotnik.

Młody socjalista.

„Miał lat dziesięć, gdy zaczął pracować w garbarni. W trzynastym roku życia rozpoczął praktykę w warsztatach mechanicznych w Radomiu. Praca trwała 14 godzin dziennie i Arciszewski zetknął się poraz pierwszy z rzeczywistością walki robotniczej o poprawę bytu: brał udział w strajku o polepszenie warunków pracy. Od roku 1894 pracował w fabryce Fitznera i Gampera w Sosnowcu jako kotlarz. Nie utrzymał się tam w pracy ani przez jeden rok, zainicjował strajk i został wydalony z fabryki. Przeszedł do Huty Katarzyny, gdzie pracował przy piecach w walcowni, a potem w warsztatach mechanicznych przez trzy lata, utrzymując matkę, brata i siostrę. W r. 1896 wstąpił do podziemnej Polskiej Partii Socjalistycz-

nej — na całe życie. W partii przybrał pseudonim „Siłacz”.

„W r. 1898 organizował pierwszą w Zagłębiu Dąbrowskim manifestację 1-majową. Wraz z Woszczyńskim przeprowadził wśród robotników agitację za przybyciem na zgromadzenie ludowe w parku Siedleckim. Policja i wojsko zamknęły park, wobec czego robotnicy uformowali pochód i ze śpiewem „Czerwonego Sztefardu” na ustach ruszyli ulicami miasta na Pogoń. Na drzewach tego dnia zawieszono wiele sztandarów czerwonych z rewolucyjnymi napisami. Manifestacja udała się wspaniale i zaniepokoiła władze carskie, zarządzono na ślepo liczne aresztowania robotników, ale zdrajców nie było i Arciszewski uniknął więzienia.

„Jesienią tegoż roku, Arciszewski znowu razem z Woszczyńskim, urządził obchód mickiewiczowski. Tym razem jednak na obchodzie znalazł się zdrajca, prowokator Blach z Częstochowy, który sprowadził policję i żandarmerię. Woszczyńskiego aresztowano. Arciszewski był wzywany na śledztwo. Miejscowa organizacja uchwaliła, że Arciszewski ma natychmiast wyjechać zagranicę, zaś wszyscy aresztowani mają składać zeznania, że na obchód zaprosił ich Arciszewski. W ten sposób wszyscy się ocalą. Tak się też stało.

8 lat życia podziemnego.

„Arciszewski wyjechał do Londynu, gdzie podówczas znajdował się duży ośrodek emigracyjny P.P.S. i drukarnia wydawnictw partyjnych. Po trzech miesiącach przeniósł się do Bremy, gdzie pracował w stoczni okrętowej. Minął rok. Na początku 1900 r. zwrócił się do sekretariatu zagranicznego P.P.S. z żądaniem wysłania go z powrotem do kraju. Polecono mu wracać do Zagłębia Dąbrowskiego i odbudować organizację, rozbitą carskimi aresztowaniami. Jakoż wraca, pracuje w fabryce maszyn w Niwce i razem z Montwillem-Mireckim przystępuje do tworzenia organizacji zagłębiowskiej.

„W sierpniu 1900 Arciszewski wydał odezwę z powodu strajku w fabryce. Został aresztowany i osadzony w więzieniu w Piotrkowie. Po 3 i pół miesiącach został zwolniony z więzienia i wysłany pod nadzór policyjny do wsi Radzanowa w Radomskim. Tam pracował zarobkowo, ale potajemnie nawiązał znowu kontakty partyjne i w styczniu 1901 wyjechał pokryjonym do Zagłębia po „bibułę”. Osaczony w nocy przez żandarmów wymknął się jednak z ich rąk, pojechał do Radomia, tu jednak szczęście mu nie sprzyjało; został natychmiast aresztowany i skazany decyzją departamentu policji na 8 miesięcy więzienia i 2 lata nadzoru policyjnego.

„Gdy wyrok odsiedział, nie odzyskał bynajmniej wolności. Przewieziono go do więzienia piotrkowskiego. Tam brał udział w dwóch walkach przeciw nieludzkiemu traktowaniu więźniów politycznych. Jedną z tych walk, to był dziewięciodniowy strajk głodowy, druga walka polegała na nieprzyjmowaniu jedzenia gotowanego przez miesiąc. W czasie tej drugiej akcji Arciszewski uderzył w twarz naczelnika żandarmerii Krzyżanowskiego. W kwietniu 1903 zwolniono Arciszewskiego z więzienia, odając go pod nadzór policyjny. Wrócił do

Sosnowca, pracował zarobkowo w Niwce, jednocześnie stając z powrotem do podziemnej pracy organizacyjnej w szeregach P.P.S. Niedługo to trwało. Został ostrzeżony potajemnie, że grozi mu aresztowanie i zesłanie na 3 lata do Archangielska. Uciekł więc do Częstochowy, tam otrzymał fałszywy paszport i odtąd bez przerwy przez osiem lat żył życiem „nielegalnika”. Wtedy to przybrał pseudonim „Stanisław”, pod którym od tej pory znany jest przez robotników całej Polski. Partia wysłała go jako emisariusza do Łodzi. Odbudował tam organizację partyjną, stopniowo obejmując swą pracą Pabianice, Zgierz, Kalisz, Ozerków, Zduńską Wolę, Łask, Sieradz, Kutnowskie i Kaliskie. Było to twarde życie: dwa tygodnie w Łodzi, dwa tygodnie w pieszych wędrówkach na prowincji — i tak przez całe lata.

W pierwszym szeregu Rewolucji przeciw caratowi.

„Aż nadszedł wielki czas rewolucji 1905 roku. Stanisław należy do najwspanialszych postaci z owego szeregu „ludzi podziemnych”, których opiewała potem polska powieść i poezja. Tripiiony i ścigany z miejsca na miejsce, niesie w szeregi robotnicze zapal i wiarę w zwycięstwo, a w szeregi wroga — postrach. Jesienią 1904 Stanisław organizuje w szeregu miast manifestacje przeciw poborowi do wojska rosyjskiego. Na jednej z nich, w styczniu 1905 komisarz policji rosyjskiej Szatałowicz zastrzelił chorążego pochodu tow. Książczyka — i kopnął trupa. Stanisław zaprzysiął pomstę niekzmiennikowi. Jakoż Szatałowicz zginął wkrótce potem od wybuchu bomby w zamachu, zorganizowanym przez Stanisława. Tak Stanisław bronił honoru swoich towarzyszy i honoru czerwonego sztandaru.

„Wiosną 1905 na terenie, na którym przez lata prowadził Stanisław swą pracę podziemną, w Łęczyckim, wybucha samorzutnie powstanie chłopskie. Aby przeszkodzić wysyłaniu poborowych Polaków do armii rosyjskiej, Stanisław organizuje kilka zamachów na mosty kolejowe, organizuje też zamachy na carskie kasy powiatowe. Lecz wróg czuwa. Po manifestacji 1-majowej 1905 Stanisław został rozkonspirowany, partia przenosi go więc w inne znowu strony. Tworzy organizacje w Siedlcach, Mińsku Mazowieckim, Sokołowie, Węgrowie, jesienią 1905 przerzuca się do Białegostoku, a potem jedzie do Krakowa na kursy instruktorskie Organizacji Bojowej P.P.S.

„Powraca do Kongresówki za fałszywym pruskim paszportem. Na granicy aresztowali go żandarmi rosyjscy i odwieźli do pruskiego więzienia w Mysłowicach. Stanisław wyprowadza pruskich prześladowców w pole — podaje się za austriackiego poddanego; po dwumiesięcznym więzieniu odwożą go więc do Galicji, a tam już wydobywa się na wolność i jedzie — oczywiście nielegalnie — do Warszawy. Tam działał jako instruktor Organizacji Bojowej P.P.S. okręgu Warszawskiego (zastępca okręgowca), a później — Warszawę powiatową (okręgowiec). Następuje zamach po zamachu na carskich satrapów, Stanisław organizuje zamachy na sędziego wojennego Doroszewskiego, komisarza policji Konstantynowa,

zastępcę generała-gubernatora warszawskiego generała żandarmerii Markgrańskiego, Proskuriakowa oraz wielu innych. Zamachy te przeszły do legendy. Rozsławiły imię tajemniczego „Stanisława”, którego nadludzka osobista odwaga postawiła w pierwszym szeregu rewolucyjnych działaczy i przywódców. Władze carskie ścigają go. Na głowę jego wyznaczono 10.000 rubli nagrody. Przerzuca się do Lublina i do Siedlec, gdzie przeprowadza konfiskaty w Rzejowcu, Dorobiusku, Nałęczowie. W Rzejowcu został ranny od bomby. Poszukuje go policja i żandarmeria w Lublinie, więc Stanisław wyjeżdża z powrotem do Warszawy. Odbudował tam Organizację Bojową i przeprowadził słynny zamach na kasę pocztową na rogu Kruczej i Wspólnej. W walce, jaka się wówczas wywiązała, zginął carski oficer i kilku żołnierzy, naczelnik urzędu i jeden bojowiec. Kilka razy oprawcy carscy osaczają Stanisława na ulicy — za każdym razem wyrwa się z ich rąk.

Człowiek walki.

„Tymczasem rewolucja przechodzi swój kryzys. W czasie rozłamu Stanisław wypowiedział się za Frakcją Rewolucyjną P.P.S. i pociągnął za sobą lubelskie i siedleckie. Odrzuca prądy ugodowe. Był zawsze człowiekiem walki. Wierzy w Polskę wolną, niepodległą, demokratyczną, ludową i wie, że trzeba o nią walczyć. Obowiązek woła go do Łodzi, gdzie wrzały walki bratobójcze z poduszczenia reakcji polskiej, zatrużonej widmem „czerwonej” Polski, rodzącej się z robotniczej walki z caratem; Stanisław naradził się z kierownikami Łódzkiej P.P.S. i ustalił z nimi, że trzeba rękę mściciela skierować przeciw tym, co walki bratobójcze podsycają — to jest przeciw carskiej policji. Ona to bowiem dostarczała broni bojówkom kainowym. Jednego dnia został dokonany szereg napadów na różne rządowe instytucje carskie. Podczas jednej z tych akcji Stanisław sam rozbroił czterech żołnierzy i zabrał wóz z pieniędzmi, konfiskując go na potrzeby rewolucji.

„W maju 1907 r. Stanisław jedzie do Krakowa. Tam niepokoi go żandarmeria austriacka, przenosi się więc do Lwowa. Pracował w fabryce Lubomirskiego, ale nie byłby sobą, gdyby nie stanął do nowej pracy organizacyjnej. Jakoż gromadzi robotników i studentów i organizuje zaczątki „Związku Walki Czynnej”. Lecz Organizacja Bojowa wzywa go z powrotem do Warszawy i jedzie tam w lipcu, by zorganizować zamach na prowokatorów Sankowskiego i Dereza, których zeznania zagrażały życiu kilkudziesięciu aresztowanych i oddanych pod sąd wojenny. Organizacja bojowa zdzięsiatkowana masowymi aresztowaniami. Stanisław jest w kraju jedynym członkiem Centralnego Wydziału Bojowego, który pozostał na wolności — inni zginęli na szubienicach lub przepadli w katorgach caratu. Stanisław stanął do pracy, odbudował organizację, objeżdżał miasta prowincjonalne. Aresztowany w Ostrowcu, uciekł do Radomia, a stamtąd jedzie w kaliskie i przygotowuje nowy zamach: akcję zabrania pieniędzy pocztę pod Orlą Górą. Zamach się nie powiódł. Sześć szwadronów kawalerii rosyjskiej z gen. Kaznakowem na czele ściga oddział Sta-

niślaw, który wycofał się do Kutna i Włocławka. We wrześniu 1908 Stanisław organizuje wraz z Piłsudskim słynny zamach na pociąg pod Bezdanami. Po walce podczas odwrotu nabawił się zapalenia płuc, musiał wyjechać do Krakowa by uratować zagrożone życie, ale w roku 1909 znowu wraca. Organizuje zamach na prowokatora Tarantowicza i na pocztę w zamojskim. W r. 1909 i 1910 poprowadził szereg dalszych akcji terrorystycznych przeciw władzom carskim, biorąc równocześnie udział w pracy wykładowej na kursach instruktorskich Organizacji Bojowej. Po rozwiązaniu Organizacji Bojowej przedostaje się raz jeszcze do b. Galicji i pracuje jako robotnik w fabrykach we Lwowie, Stanisławowie, Borysławiu i Zaleszczykach. Pracuje też politycznie wśród przebywającej w Galicji emigracji socjalistycznej z Kongresówki. Razem z Feliksem Perlem kieruje opozycyjną grupą, skupioną wśród pisma „Placówka”, zarzucając Piłsudskiemu zbyt jednostronne skupienie pracy na przygotowaniach militarnych oraz zaniebdanie spraw codziennych walk robotniczych w kraju. Grupa ta ostrzegała też przed tendencją uzależniania roboty militarnej od partii. Opozycja podtrzymywała starannie tradycje i ideologię P.P.S. i tym samym zachowała wrogi stosunek tak do t. zw. Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, jak i do t. zw. P.P.S. Lewicy jako do organizacji zwalczających samo dążenie do niepodległości Polski.

Walka z okupantem niemieckim.

„Wybuch wojny światowej położył kres różnicom. Cała grupa opozycyjna powróciła do partii, a Arciszewski wstąpił do Legionów w stopniu podporucznika. Utworzył lotny oddział bojowy, który prowadził akcję dywersyjną na tyłach carskiej armii. Po r. 1915 Arciszewski staje do pracy w P.P.S. w Zagłębiu, Piotrkowie, Warszawie, Częstochowie, Lublinie, Radomiu i Łodzi; organizuje związki zawodowe i Komisję Centralną Związków Zawodowych. W r. 1916 został wyb. any radnym miasta Warszawy. Tworzy kuchnie robotnicze, kooperatywy, piekarnie robotnicze, wydaje organ P.P.S. „Jedność Robotnicza” (tygodnik, później dziennik). W krótkim czasie ruch robotniczy krzepnie i staje do nowej walki: przeciw okupantom niemieckim.

W Rządzie Ludowym.

„I znowu znika Arciszewski, a gdzieś w podziemiach okupowanej Polski staje do walki czynnej z najeźdźcą Stanisław. Scigany przez Niemców ukrywa się jako „nielegalnik”. Zorganizował Pogotowie Bojowe P.P.S. Wkrótce atoli staje przed nim nowe zadanie: Centralny Komitet Wykonawczy P.P.S. wysłała go do Rosji na kongres Sekcji P.P.S. w Rosji. Objechał Smoleńsk, Orel i Moskwę, nawiązał łączność z tysiącami towarzyszy, których rewolucja oswoodziła z więzień carskich. Powrócił do Polski na czas, by stanąć do nowej pracy już w niepodległej Rzeczypospolitej. 7 listopada 1918 przybywa do Lublina i wchodzi w skład rządu ludowego z

tow. Daszyńskim na czele. Obejmuje tę pracę i opieki społecznej. W rządzie ludowym w Warszawie obejmuje pracę poczt i telegrafów. Wkrótce potem został wybrany posłem na Sejm Ustawodawczy z Zagłębia Dąbrowskiego, z tego samego okręgu, w którym jako kilkunastoletni chłopak stanął w szeregach P.P.S. Rozpoczyna budowę wielkiego Domu Ludowego w Dąbrowie Górniczej. Wchodzi jako radny do rady miasta Warszawy. I bierze się jednocześnie do nowej pracy. Przez tyle lat codziennie patrzył śmierci w twarz, patrzył jak najbliżsi towarzysze ginęli obok niego od kul kozackich. Zostawały po nich wdowy, zostawały dzieci... Dawny Stanisław organizuje Wydział Opieki nad Dzieckiem Robotniczym, który później przyjął nazwę Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Rozwija organizację, która powoli rozrosła się na cały kraj, otacza ją swoją troską i czujną opieką. Jest coś głęboko symbolicznego w tym fakcie, że człowiek, którego zadaniem było zabijać gnębieli Polski i klasy robotniczej — teraz swoje wysiłki poświęcił nowym, rosnącym pokoleniom w niepodległej już Polsce.

Przeciw sanacji.

„Nie dane mu było jednak spocząć beztrąsko. Nowe zadania wyrastają jedno po drugim. W r. 1920 Arciszewski staje na czele Robotniczego Komitetu Obrony Niepodległości, organizuje 1 robotniczy pułk obrony Warszawy. Wreszcie wojna została zakończona, granice ustalone. Arciszewski pracuje w Centralnym Komitecie Wykonawczym P.P.S., pracuje zarazem w zawsze ukochanym Zagłębiu i w Radomiu. Rok 1928 — Jaworowski i Moraczewski próbują rozbić szeregi P.P.S. Organizacja warszawska P.P.S. była w rękę Jaworowskiego, trzeba ją na nowo odbudować, umocnić. A potem nadchodzi Brześć i brzeskie wybory. W Sejmie Arciszewski zabiera głos i gromi sanację. Milczą, nie śmiają mu przerywać — ta postać osiadała w bojach i Niepodległość onieśmiela nawet rozzuchwalonych i pewnych bezkarności krzykaczy na ławach B.B.A. Arciszewski woła pod adresem całego tego obozu:

„Wyrwaliście Polskę ze szlaku dziejowego demokracji polskiej; wpychacie ją w ślepy zaułek policyjnego faszystwu... Walka przeciw wam jest walką o przywrócenie Polsce należnego jej miejsca i szacunku wśród idących ku przyszłości ludów Europy”.

„Arciszewski staje na samym czele tej walki. Po XXII-gim (Krakowskim) Kongresie Partyjnym, odbytym podczas Zielonych Świątek 1931, Partia stawia go na swym czele jako przewodniczącego C.K.W. Od tego czasu bez przerwy piastuje to odpowiedzialne stanowisko.

„Wszystkie od tej pory prowadzone walki P.P.S. toczą się pod jego przewodnictwem. Ten skromny, pracowity człowiek, nie żądający dla siebie niczego od życia, nie mający od świata żadnych wymagań, był wszędzie, gdzie wymagały tego warunki walki. Klasa robotnicza nie tylko go szanuje ale i kocha — wszyscy znają kryształowy charakter Stanisława, wszyscy znają jego ofiarność i poświęcenie i umiłowanie robotniczej spra-

wy. To doprawdy rycerz „bez lęku i skazy”, rycerz w robotniczej bluzie.

Znowu pięć lat pod ziemią.

„Po raz ostatni przed wojną spotkaliśmy się na posiedzeniu C.K.W. na cztery dni przed wybuchem wojny. W czasie całonocnych obrad Arciszewski zabierał głos, analizując położenie, kreśląc zadania klasy robotniczej. Napewno nikt z nas nie był defetystą, aliści widzieliśmy z bólem że ziemię polskie znajdują się pod okupacją wroga. Arciszewski omawiał już pracę nielegalną, rysował jej zadania.

„I stanął na jej czele. Przez niemal pięć lat przewodniczył tajnemu kierownictwu podziemnej P.P.S., pięć lat w piekle niemieckiej okupacji. Pięć lat na posterunku. Znowu więc jako „człowiek podziemny”, tropiony przez niemieckich oprawców, ścigany z miejsca na miejsce. Podziemny ruch robotniczy wyrósł na konspiracji w potęgę. Przerzedziły się straszliwie szeregi, tyłu z pośród najlepszych już nigdy nie stanie do pracy w niepodległej na nowo Polsce. Stanisław trwał w podziemiach na swoim posterunku walki.

„Nie zeszedł z niego. Został wezwany do Londynu. Rada Jedności Narodowej czyli podziemny Parlament Polski Walczącej wyznaczyła go kandydatem na stanowisko następcy Prezydenta R. P. Posłuszny tej uchwale, we wtorek 18 lipca opuścił Warszawę. We wtorek 1 sierpnia był między nami w Londynie.

„Witaj, kochany Towarzyszu Stanisławie w wolnym świecie. Niechaj w Twojej osobie świat ujrzy najlepsze uosobienie tej Nowej Polski, która przez łzy i krew, przez cierpienia i ofiary idzie do pełnej niepodległości, do wolności i do demokracji, otwierając tym samym ludowi pracującemu szeroką drogę do Socjalizmu”.

Ze słów tego życiorysu wynika, że „Stanisław” jest człowiekiem, co do którego jest pewność, że nie zdradzi nigdy interesów Polski i jej mas ludowych. Za konsekwentną walkę, zdecydowaną postawę pełną godności i odwagi czoła przed nim schylali nawet najzaciętsi jego wrogowie oraz kierunku ni mrepräsentowanego.

Dla mas pracujących, nie tylko Polski, jest on symbolem wierności dla ideału, wcieleniem stalowej woli wytrwania, zdecydowania i stanowczości w słusznej walce.

Dla pokolenia tych, co zastąpią działaczy wymordowanych przez oprawców hitlerowskich, po różnych katowniach, Tomasz Arciszewski będzie wzorem, przykładem niestrudzonego bojownika, postępującego tak, jak powinien postępować człowiek, kochający swą Ojczyznę i Lud z którego sam wyszedł, a któremu służy wiernie przez całe swe życie.

Tylko dla redaktorów „Niepodległości” Tomasz Arciszewski jest: „współwinowajcą śmierci 250 tysięcy Polaków w Warszawie”, „starym agentem sanacji w łonie Polskiej Partii Socjalistycznej” („Niepodległość” z dnia 3. 12. 1944 r.). Wstrętne, ohydne, zaśliniaczone od plucia na wszystko, co was przerasta, karły polityczne i gangsterzy moralni! Oślepią was aureola, otaczająca Wielkiego Po-

laka, niespożyta energia i siła ducha promieniająca od tego nieugiętego, nieprzejednanego Bojownika za sprawę mas pracujących Polski.

III.

DOKĄD POLSKA ZMIERZA ?

„Dokąd prowadzą Polskę działacze społeczni, znajdujący się w Londynie?” — zapytuje nieraz Polak we Francji, który nie słucha regularnie radiowych audycji i nie ma możliwości czytania pism o tym informujących.

Przytoczę tu, jako odpowiedź na to pytanie, wywiad z T. Arciszewskim, do którego można mieć pełne zaufanie, że to, co mówi, będzie usiłował wszelkimi siłami w życie wprowadzić.

Uważam, że zasłużył na pełne zaufanie i poparcie swymi czynami, poglądem, swą ofiarną pracą, nie tylko u mas ludowych Polski.

Wywiad ten ukazał się również w gazecie „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” z dnia 1 września 1944 r.

Oto jego dosłowne brzmienie:

Wywiad z Tomaszem Arciszewskim, Przewodniczącym C.K.W P.P.S.

„Dopiero w dniu 1 sierpnia stanął na ziemi brytyjskiej Tomasz Arciszewski, przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej (P.P.S.). W drugiej połowie lipca opuścił Warszawę, gdzie przez prawie pięć lat kierował podziemnym ruchem robotniczym. Wysłany teraz został do Londynu, jako przedstawiciel polskiego ruchu podziemnego i kandydat na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Objęcie tego stanowiska przez wybitnego socjalistę i przedstawiciela ruchu podziemnego rzuca nowe światło na drogę, po których kroczy Polska. O tych drogach mówi Arciszewski w wywiadzie, który u niego uzyskaliśmy:

„Pytanie: Jaka jest rola Polskiej Partii Socjalistycznej w życiu politycznym Polski?”

„Odpowiedź: P.P.S. dźwigała na sobie główny ciężar walki o przywrócenie pełnej demokracji w Polsce przed wybuchem wojny w r. 1939. Jako Polacy i jako socjaliści rozumieliśmy zawsze, że los Polski związany jest nierozłącznie ze sprawą wolności, swobody i demokracji, a przyszłość Polski leży w drodze zasadniczych przeobrażeń społecznych i gospodarczych. Nie będzie to żadnym paradoksem, jeśli powiem, że o niepodległość Polski walczyliśmy i walczymy właśnie jako socjaliści i to wraz z socjalistami całego świata, a o postępowe i socjalistyczne reformy w Polsce walczymy jako Polacy, bo bez nich Polska żyć nie może. Od naszych bojów przeciw caratowi, poprzez pierwszy rząd Polski Niepodległej, lubelski rząd ludowy, utworzony w r. 1918 przez socjalistów i chłopów-demokratów, poprzez niestrudzone wysiłki w walce o pełną demokrację w latach 1926 — 1939, poprzez obronę Warszawy we wrześniu 1939 r. i bezgraniczne ofiary w wojnie podziemnej przeciw bar-

barzyńskiemu okupantowi niemieckiemu w ciągu pięciu lat, aż po bitwę o Warszawę w sierpniu 1944 r. — wiedzy demokracji jedna linia, jeden program, jedno dążenie.

„Robotnicy, chłopci i inteligencja pracująca to ponad 90 proc. narodu polskiego. Warunki walki z okupantem, warunki nieubłaganej wojny z Niemcami, skupiły w Radzie Jedności Narodowej (parlament podziemny) i w rządzie cztery wielkie polskie stronnictwa, które przyjęły demokratyczną deklarację zasad. Obok P.P.S. i Stronnictwa Ludowego stanęło Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. Podstawa Rady Jedności Narodowej została ostatnio rozszerzona przez włączenie mniejszych grup demokratycznych.

„Ale przyszłość Polski leży na drodze dalszego postępu. Niezmożona jest siła idei demokratycznych i socjalistycznych, a ciężar gatunkowy organizacji i programu P.P.S., rola, jaką robotnicy i chłopci odgrywali i odgrywają w walce o niepodległość Polski — wskazuje wyraźnie szlak, po którym Polska musi pójść i pójdzie.

„Jest to szlak Wolności, Równości i Niepodległości. Jest to szlak „zakreślony w opracowanym przez nasz ruch podziemny „Programie Polski Ludowej”. Jest to szlak, który ponownie światu objawiła proklamacja Walczącej Warszawy w audycji z dn. 1 9sierpnia 1944 r., nadanej ze stolicy na falach radiostacji „Błyskawica” wśród krwawych walk.

„Pytanie: Jaki jest program P.P.S. w zakresie ustroju politycznego Polski?

„Odpowiedź: Polska będzie republiką demokratyczną. Zapowiedziana przez rząd i opracowana nowa demokratyczna ordynacja wyborcza, oparta o zasady powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjonalnego głosowania, zapewni masom pracującym decydujący wpływ na losy państwa. Zgromadzenie Ustawodawcze dokona natychmiast zmiany Konstytucji w duchu konsekwentnej demokracji.

„Należyta rola zapewniona zostanie szeroko rozwiniętemu samorządowi lokalnemu. Obok samorządu lkoalnego rozwinięty zostanie samorząd gospodarczy i uwzględniony będzie wpływ organizacji zawodowych.

„Ustawodawstwo zapewni wolność myśli, słowa i druku, wolność zrzeszeń, wolność zgromadzeń. Wszyscy, obywatele Rzeczypospolitej, bez względu na narodowość, pochodzenie, religię czy rasę będą mieli równe prawa, równy dostęp do nauki i kultury, równy start życiowy.

„Jeżeli chodzi o Niemców, zamieszkałych w granicach Rzeczypospolitej, zostanie wzięty pod uwagę ich stosunek do Polaków i do Polski w ciągu tych ciężkich lat próby. Nikt nie może od nas wymagać, byśmy w naszych granicach tolerowali zdrajców i barbarzyńców.

„Wbre wszystkim trudnościom demokracja polska musi znaleźć i znajdzie wspólny język z Ukraińcami i Białorusinami, mieszkającymi w Polsce. Wierzymy, że naród ukraiński wyłamie się zpod teroru szowinistycznych grup, współpracujących z Niemcami. Ramy współpracy z ukraińskimi i biał-

ruskimi masami pracującymi w Polsce zostały przez polski ruch podziemny opracowane i będą wprowadzone w życie.

„Państwo polskie otoczy opieką resztki, pozostałe po wymordowanej bestialsko przez Niemców ludności żydowskiej. W stosunku do mniejszości narodowych pójdziemy po tradycyjnej linii polskiej demokracji: „Wolni z wolnymi, równi z równymi”.

„Pytanie: Jaki jest program społeczno-gospodarczy P.P.S.?

„Odpowiedź: W pierwszym rządzie wprowadzona zostanie natychmiast w życie zapowiedziana przez rząd i opracowana reforma rolna. Przewiduje ona parcelację wielkich obszarów ziemskich powyżej 125 akrów (50 hektarów) pomiędzy chłopów i utworzenie zdrowych gospodarstw chłopskich. Alel reforma rolna nie rozwiązuje cłakowicie zagadnienia przeludnienia w rolnictwie. Jedynym wyjściem jest szybkie i na zdrowych zasadach oparte uprzemysłowienie kraju. Tą drogą wchłonięta zostanie do produkcji niewyzyskana siła robocza, cały marniejący przyrost naturalny na wsi, który tam nie znajdował dotychczas pełnego zatrudnienia.

„Polska stoi przed dwoma dalszymi kapitalnymi zagadnieniami: podniesienie dochodu społecznego i sprawiedliwego jeg orozdziału. Poziom życiowy mas pracujących musi być jak najszybciej dźwignięty wzwyż. Drogą do osiągnięcia tego celu jest po pierwsze poddanie życia gospodarczego kontroli narodu, po wtóre uspołecznienie kluczowych gałęzi przemysłu, komunikacji, górnictwa i bankowości.

„Dążyć będziemy do tego, by małe przedsiębiorstwa, rzemiosło oraz przemysł lekki i spożywczy oprzeć na zasadach spółdzielczych. Na zasadach spółdzielczych również oparta zostanie dystrybucja.

„Właściwe ustawodawstwo zapewni należyte funkcjonowanie ubezpieczeń społecznych, ochrony pracy i opieki społecznej.

„Życie gospodarcze ujęte zostanie w ramy planu. Zapewniony zostanie właściwy wpływ czynnika samorządu zawodowego i gospodarczego na układ i wykonanie planu. Samorząd gospodarczy mas pracujących w przemyśle i rolnictwie, należycie rozwinięta spółdzielczość, silne związki zawodowe — oto co uchroni gospodarke planową od zbiurokratyzowania.

„Urzeczywistnienie tych założeń politycznych i gospodarczych usunie raz na zawsze przywileje klasowe i pozwoli wejść na jasny szlak postępu, zamożności i szczęścia szerokim masom ludu pracującego Polski, który swą krwią i swym trudem wykuwa drogę ku wolności, równości i niepodległości dla naszego kraju i w naszym kraju .

„Pytanie: Jaki jest program P.P.S. w zakresie stosunków międzynarodowych Polski?

„Odpowiedź: Niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej jest dla nas niewzruszalnym kanonem. Nikt w świecie nie może nam narzucać ani rządu ani reżymu, którego lud polski sobie nie życzy. Krajem rządzić mogą tylko prawowici przedstawiciele tych, którzy przez tyle lat nie oszczędzili

krwi i ofiar w walce przeciw okupantowi.

„Jako socjalista przekonany jestem, że pokój nie może być oparty o zlekceważenie praw państw i narodów mniejszych. W stosunkach międzynarodowych panować musi demokracja tak, jak i w stosunkach wewnętrznych. Tylko demokratycznie związek wolnych narodów zapewnić może pokój i bezpieczeństwo, które jest niepodzielne i które nie da się pogodzić z podziałem świata na sfery wpływów.

„Wierzę głęboko, że pokój i porozumienie między narodami są możliwe, że niepodległość poszczególnych państw nie jest przeszkodą dla prawdziwej współpracy międzynarodowej — politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

„Polska wierna jest swym sojuszom i przyjaźni z wielkimi demokracjami Zachodu i wiary tej dochowa. Polska pragnęła jednak i pragnie dalej ułożyć jak najlepiej stosunki ze swym wschodnim sąsiadem, z Rosją Sowiecką. Wiele trudności nagromadziło się na drodze do porozumienia, nie sądzę jednak, by ich nie można było pokonać. Trzeba tylko dobrej woli z obu stron. Trzeba równocześnie zrozumieć, że tylko lud polski ma prawo ustanawiać swój rząd i stanowić swoje prawa. I trzeba wreszcie uwierzyć, że lud polski chce trwałego pokoju, chce współżycia jak najserdeczniejszego ze swymi sąsiadami, którzy jednocześnie z nami walczyli przeciw imperialistom niemieckim.

„Jako socjaliści staliśmy zawsze na stanowisku legalnej działalności partii komunistycznej w Polsce, występowaliśmy zawsze jak najostrzej przeciw jakimkolwiek prześladowaniom politycznym. Nasze stanowisko w sprawie stosunków z Rosją Sowiecką jest aż nadto dobrze znane. W latach 1919 i 1920 robiliśmy wszystko co możliwe by doprowadzić do pokoju między Polską i Sowiecami. Za czasów rządów sanacji, szczególnie w latach 1934 — 1939, Polska mimo wszystko nie dała się wciągnąć do żadnej koalicji antysowieckiej, właśnie dzięki postawie demokratycznych mas narodu. P.P.S. zawsze i wszędzie — z trybuny parlamentu, na łamach prasy, w agitacji masowej — domagała się podtrzymania jak najlepszych stosunków z Rosją Sowiecką. To stanowisko utrzymane zostało w ciągu tej wojny mimo wszystko w całej rozciągłości...

„Nowym dowodem naszego stanowiska była działalność Polskiej Armii Krajowej. Armia Krajowa, która składa się przecież głównie z robotników i chłopów, na długo przed rozpoczęciem przez Rosjan ofensywy, prowadziła walki z wojskiem niemieckim i na jego tyłach, w całym kraju organizowała akcje dywersyjne i sabotażowe dla ułatwienia zwycięstw Armii Czerwonej, jako armii alianckiej. Kosztowało to bardzo wiele ofiar. Ale żołnierze Armii Krajowej, robotnicy i chłopci, walczyli i ginęli z wiarą, że Polska będzie wolna, niepodległa, szczęśliwa. Z tą samą wiarą giną teraz bohaterowie Walczącej Warszawy.

„Ta wiara winna być uszanowana przez wszystkich naszych sprzymierzeńców. Winna też być uszanowana przez Rosję. A któż może wątpić że lud polski, jedyny gospodarz Polski Niepodległej, chce naprawdę pokoju i najlepszych stosunków

z Rosją Sowiecką, stosunków opartych na wzajemnym zrozumieniu obopólnych interesów?”

Czy nie jest to, Rodacy, program, który odpowiadać może wszystkim robotnikom, chłopom, mieszczańom i pracującym inteligentom? Program, którego wprowadzenia w życie żąda interes kraju i wszystkich twórczych i produktywnych warstw Narodu Polskiego.

Tylko dla pisma „Niepodległość” jest on niczym, „działaczom” co skupiają się dokoła niego, odpowiadają płytkie paszkwile i siejące nienawiść i zamieszanie („w mętnej wodzie łatwiej rybki łowić”), wyskoki kompromitujące Polaka, dokonywane w różnych formach. Nie chcą oni rozumieć głęboko obmyślanej, szczerej, jasnej idei politycznej T. Arciszewskiego, wyrażonej w imieniu kierunku, który reprezentuje. Im trzeba warcholić.

Dlatego każdą myśl popierają lub odrzucają, patrząc na nią od strony korzyści i możliwości wykorzystania jej dla tego celu.

Lecz uczciwi Polacy, nietylko emigranci i nietylko socjaliści, rozumieją czym jest linia wytyczna, nakreślona w wyżej przytoczonym wywiadzie.

My, pracujący emigranci, możemy zapewnić Tomasza Arciszewskiego, że walczyć będziemy o realizację jego wskazań, biorąc przykład z jego życia i walki.

Będziemy dążyć do tego, ażeby tak jak wszystko co szlachetne w Polskim Narodzie szczyli się, że wydać potrafiło ze swego grona „Stanisława”, tak i szczylić się będzie w przyszłości wychodźstwem pracującym we Francji, które w przełomowej, dziejowej chwili wiedziało, pod jakim należy stanąć sztandar m. Postaramy się, ażeby przyczyną ku temu był nietylko zdrowy instynkt Polaka, ale pełna świadomość obywatelska celu, do którego należy dążyć i wtańczyć drogi, po której należy kroczyć.

IV.

DEMOKRACJA.

„Dużo się dzisiaj mówi o demokracji, nietylko na terenie wychodźstwa. Różnie różni ludzie ją rozumieją, tłumaczą, wykorzystują ją i przepowiadają jej możliwości na przyszłość.

Jedni chcą takiej demokracji, jak ją rozumie i rozumieją, w całym tego słowa znaczeniu, ludzie, znający jej pochodzenie i dążenie od tysięcy lat. Są tacy, co chcą ją zreformować, ażeby była bardziej stanowcza w stosunku do tych, co chcą ją wykorzystywać dla robienia swoich egoistycznych materialnych interesów. Są również zwolennicy demokracji, którzy pragną ażeby ustroj demokracji nie był zbyt pobłażliwy w stosunku do tych, którzy wykorzystują go dla skupienia sił w celu jego obalenia, drogą objęcia władzy przez jakąś grupę, klikę czy „nieomylnego wodza”, podtrzymywanej siłą dobrze zorganizowanego aparatu policyjnego.

My na wychodźstwie znamy również „demokratów”, znamy ich „opinię demokratyczną”, sposób jej wyrażania i, nie zawsze promieniujące duchem demokracji, metody.

Uważam, że wyrażę pogląd ogólny, jeżeli przyjmę za bazę, na której powinni się oprzeć wszyscy polscy demokraci, odczyt pro-

fesora Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie, Monfreda Kridla, wygłoszony w Stowarzyszeniu Prawników Polskich w Stanach Zjednoczonych. Oto streszczenie tego odczytu.

Zadania Demokracji Polskiej.

Inteligencja polska, jako całość, nie odegrała dotąd w życiu politycznym polskim poważniejszej roli z tego powodu, że jest to masa bardzo różnorodna, płynna i luźna, o bardzo różnych interesach zawodowych, zainteresowaniach i celach. Charakteryzuje ją na ogół apolityczność (niechęć do działalności politycznej), aspołeczność (brak zainteresowania się i zrozumienia dla pracy społecznej), duża ignorancja w sprawach polityczno-społecznych, zasklepienie się w swoim zawodzie, a także w dużej mierze kastowość. W tym stanie rzeczy inteligencja polska stawała się przeważnie łupem obozów politycznych, operujących najtańszymi, najłatwiejszymi frazesami, aplujących do emocjonalnych atawizmów, nie wymagających wielkiego wysiłku umysłowego ani osobistego poczucia odpowiedzialności.

Z tych powodów zorganizowanie tej zróżniczkowanej masy jest rzeczą trudną, niemniej jednak konieczną dla normalnego rozwoju życia publicznego w przyszłej Polsce. Zachodzi konieczność wychowania polityczno-społecznego inteligencji polskiej i zorganizowania jej w określonym, wyraźnym stronnictwie demokratycznym. Pojęcie „demokracji” musi być ujęte szeroko, a zarazem w oparciu na najlepszych tradycjach polskich na Manifestie Towarzystwa Demokratycznego z roku 1836, który demokrację określa jako „władztwo ludu”, z przed szlachtą stawia postulat „wejścia w lud i stania się ludem”, co przetłumaczone na język nowoczesny oznacza ścisłą współpracę z masami ludowymi i ich reprezentacjami politycznymi, t.j. na gruncie polskim z Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Ludowym.

Aby taka współpraca była możliwa i skuteczna, inteligencja polska musi być wyleczona z różnych atawistycznych kompleksów, obcych chłopu i robotnikowi polskiemu, a wynikających częściowo z szlacheckiego przeważnie rodowodu inteligencji, częściowo z cech jej wskazanych powyżej. Do takich kompleksów należą:

1. Pojęcie specjalnej misji Polski w świecie, która wrazała się dawniej w „idei Jagiellońskiej”, potem w mesjanizmie poetyckim, a obecnie odżywa w koncepcjach przewodniczenia Polski w federacji środkowo-europejskiej czy innej. Łączą się z tym koncepcje „mocarstwowości”, „wielkości” w znaczeniu czysto materialnym i t.p. Wyrzeczenie się tych pomysłów nie oznacza wcale propagowanie filisterstwa czy przeciętności, bo istotną wielkość osiągnąć możemy w dziedzinach znacznie ważniejszych, a mianowicie w dziedzinie kultury, literatury, sztuki, nauki.

2. Stosunek do mniejszości narodowych musi ulec zasadniczej rewizji. W dzisiejszych upokarzających targach całymi narodami i krajami musi się odezwać głos demokracji polskiej, przyznający Ukrainie, Białorusi i Litwie prawo do

niepodległości. Demokracja polska musi współpracować z demokracjami tych narodów w kierunku stworzenia w przyszłości ściślejszej, na równych prawach opartej federacji wolnych i niezależnych państw.

3. Sprawa żydowska. Konieczna tu jest przebudowa psychiki zarówno polskiej, jak i Żydowskiej, aby była umożliwiona współpraca w zwalczaniu elementów reakcyjnych obu społeczeństw. Wspólne straszliwe cierpienia Żydów i Polaków mogą przyczynić się do wytrzebienia antysemityzmu oraz usprawiedliwionej nieufności Żydów do postawy większości inteligencji polskiej.

4. „Ideał kolorowego ułana” musi również z konieczności ulec przekształceniu. Armia polska musi być przeniknięta duchem demokratycznym i „cywilnym”, t.j. obywatelskim, musi pozbyć się ducha kastowości, uprzywilejowania, spoglądania z góry na „cywilów”, uważania swego munduru za coś bardziej wartościowego, niż bluza robotnicza, sukmana chłopka czy marynarka.

5. Solidarność obowiązuje obywateli państwa w utrzymywaniu, dźwiganii i ochronie państwa, ale ustaje tam, gdzie poglądy na ustrój państwa, jego politykę gospodarczą, we-wewnętrzna i zagraniczną są sprzeczne. Wszelka działalność, wymierzona przeciw demokratycznemu charakterowi państwa, przeciwko kulturze demokratycznej musi być tępiąca.

6. W polityce zagranicznej demokracja polska musi stać twardo na stanowisku federacji bez względu na to, czy się to komu podoba czy nie. Co się tyczy stosunku do Rosji sowieckiej, to nie możemy stać ani na stanowisku tej nielicznej grupy, która propaguje „unconditional surrender” wobec wszystkich żądań Moskwy, ani na stanowisku tych, którzy krzyczą, że niemasz porozumienia z Rosją, a nie mają żadnego konkretnego programu, chyba że jest nim... wojna z Sowietami. Porozumienie z Rosją jest uznane za konieczność w dzisiejszych warunkach przez wszystkie odpowiedzialne partie demokratyczne polskie, oczywiście porozumienie na odpowiednich warunkach. Z tego też względu zachowując obiektywny stosunek do Rządu Polskiego, uznać należy linię jego polityki w tej sprawie, zwłaszcza w ostatnich czasach, za słuszną. Podkreślić przytem należy, że pomimo zastrzeżeń, jakie można mieć i jakie każdy normalny obywatel ma w stosunku do poszczególnych posunięć swego rządu — Rząd Polski w Londynie jest bez wątpliwości prawomocnym reprezentantem narodu polskiego, wyraża opinię i wolę większości narodu. Żadne więc „Komitety” czy „Związki”, gdziekolwiekby one istniały i w jakiegokolwiek piórka by się przybierały, nie mają prawa występowania w imieniu narodu polskiego jako całości czy też w imieniu chłopów, robotników lub inteligencji polskiej.

Emigracja polska w obecnej chwili, pozbawiona możliwości praktycznego działania, powinna postawić sobie dwa zadania:

I. Uczciwego i obiektywnego informowania społeczeństw obcych o sprawach polskich, przyczym strzec się należy „wybielania” wszystkiego co było w przedwojennej Polsce, bo w

ten sposób wzbudza się tylko nieufność nawet do słusznych i prawdziwych swoich informacyj. Nie należy ukrywać błędów reżymu „sanacyjnego”, ale podkreślać, że nie jest za nie odpowiedzialne ani społeczeństwo polskie, ani oibecny Rząd Polski.

II. Przygotowania się wewnętrznego do przyszłej pracy w Polsce. Pamiętać należy, że odzyskanie niepodległości jest tylko pierwszym etapem tej pracy, że są to tylko ramy, które trzeba wypełnić żywą treścią. Od tego, jaka to będzie treść, zależy przyszłość narodu. Musimy myśleć i czuć kategoriami przyszłości i zdawać sobie z tego sprawę, że przeszłość zapadła się bezpowrotnie i pociągnęła za sobą w przepaść być może wiele naszych ukochań i tęsknot. Przywiązanie do dawnych form życia nie może nam zasłaniać widoku na sprawy najważniejsze dla bytu narodu.

Musimy trzymać na wodzy sentymenty, a patrzeć trzeźwo i krytycznie na nasze możliwości. Musimy pozbyć się bojaźni śmiałego myślenia społecznego, bo to jest zbrodnia na przyszłości narodu.

I jeszcze jedno: są na emigracji ludzie i grupy całe, które obecnie straszliwe cierpienie narodu wyzyskują dla okupywania własnych win i grzechów, które tymi cierpieniami chcą się wykreślić od odpowiedzialności i podszywają się pod nie dla ratowania samych siebie i swoich „ideologii”. W ten sposób do dawnych win dorzucają nową, bodajże cięższą jeszcze: wyzysku krwi polskiej...”

Ten pogląd na demokrację Profesora-Demokraty odpowiada jako podstawa wszystkim Polakom-demoratom.

Dla pisma „Niepodległość” jest on poglądem człowieka, poprzedzającego „reakcjonistów i faszystów z Londynu”.

„Niepodległość” po swojemu rozumie i stosuje demokrację.

V.

„DEMOKRACJA” KTÓRĄ GŁOSI I STOSUJE „NIEPODLEGŁOŚĆ” NIEMA NIC WSPÓLNEGO Z DEMOKRACJĄ.

Jak wielce jest „Niepodległość” demokratyczna, wiemy z jej artykułów i wiemy z zebrań. Lecz praktyczne jej stosowanie stara się ukrywać, ażeby nie było to znane szerokiemu ogółowi, na naiwności którego stara się budować swą pracę. Praktyką jej redaktorów jest ubieranie w odpowiedni strój, zależnie od okoliczności, każdego, kto się z ich poglądem na „demokrację” nie zgadza, nie jest zwolennikiem ich metod i nie wyznaje ich wiary politycznej, stanowczo i śmiało to podkreślając.

Przytoczę fakt, który wymknął się na widownię publiczną, a z którego jasno widać, jak „Niepodległość” zatyka usta ludziom demoracji, ale nie w służbie dla „Niepodległości”.

Ten fakt pokazuje, jak w praktyce wyglądałyby ustrój demokratyczny Polski, o ileby (Broń Boże!) był on „wywalczony” i stosowany przez tych, poglądy których wyraża to pismo.

Na terenie Paryża powstała jakaś nowa organizacja. Piszę „jakaś”, bo się szczerze przysnam, nie wiem, do czego dąży, czego chce i nie wiem czy jej kierownicy i założyciele mają dobre lub

złe poglądy. Wiem, że jeżeli są demokratami, wejdą do obozu walczącego o Polskę Demokratyczną, jeżeli są szkodnikami, mają nie-szczere zamiary i wypaczone poglądy, emigracja, jeżeli uzna to za potrzebne, potrafi rzeczowymi argumentami zwalczać ich działalność i uniemożliwić pracę na szerszym terenie.

Ale to, co najważniejsze jest mi znane. Ludzie, którzy założyli nową organizację, zrozumieli że Gestapo na terenie Francji „szlak trafił”, że jest zpowrotem ustrój demokratyczny, i, że każdy, kto nie chce powrotu oprawców faszystowskich, może wyrażać swoje poglądy i organizować się w tym celu.

Tymczasem założyciele tej organizacji, mimo że zrozumieli najważniejsze, przeoczyli małą drobnostkę. Nie zdali sobie sprawy, że na terenie polskiego wychodźstwa we Francji istnieje kartel „szczerych demokratów i patriotów”, który ma inne poglądy, niż wszyscy znani dotychczas światu demokraci i demokratyczne organizacje.

Otóż widocznie założyciele „Związku Patriotów” nie poszli do tego monopolu prosić o prawo pracy; nie przyjęli wytycznych do jej prowadzenia z jego rąk; nie złożyli wiernopoddanego hołdu; za to straszliwie narazili się na gniew tych panów, którzy uważają, że patent na demokrację mają w swych łapkach wraz z jedynym prawem do jej eksploatawania.

„Demokraci” tego oryginalnego kartelu rozpoczęli „dyskusję” z „dywersantami” niemniej oryginalnymi sposobami.

Na kilku zebraniach oblali ich odpowiednią porcją pomysłu, następnie ogłosili „tłuste” „ostrzeżenie” w swym piśmie dnia 15 października, następującej treści:

„Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego we Francji ostrzega przed organizacją, mieszczącą się na rue de Sévigné w Paryżu, a która przybrała nazwę Związku Patriotów Polskich.

„Organizacja ta, która nie ma nic wspólnego z P.K.W.N. w Lublinie, ani we Francji, została stworzona w celach dywersyjnych, przeciw jedności wychodźstwa”.

Gdy to widocznie nie pomogło, ogłosili drugie ostrzeżenie w języku francuskim w organie Komunistycznej Partii Francji „L’Humanité” w dniu 22 października o następującej treści:

„Ogłoszenie dla Polaków. Dowiadujemy się że samozwańcza organizacja (kartel jej nie mianował!) Związek Patriotów Polskich na rue de Sévigné, który nawet podstępnie uzyskał możność umieszczenia na naszych łamach ogłoszenia, jest stworzony w celach dywersyjnych.

Ostrzegamy wszystkich Polaków! Strzeżcie się tej organizacji! Jedyną organizacją, reprezentującą polską emigrację demokratyczną (?) we Francji jest P.K.W.N.”. (Następują adresy kartelu i jego przedstawicielstw).

Widocznie w skutek i tego ogłoszenia niezbyt wierzyli, bo zamieścili jedno jeszcze „ostrzeżenie” w swym piśmie... i utraikli.

Niewiem dlaczego, czy dlatego że postanowili zastosować inne „skuteczniejsze” środki, czy zawstydził ich jakiś czytelnik poważniejszy, zwróceniem uwagi na tak jawną publiczną demonstrację swjej „demokratycznej” i „poważnej argumentacji”, czy może przekonali ją już „dywersantów” niebezpiecznych zamachowców na jedność wychodźstwa; w każdym razie jest jasne, że pokazali to, czego napewno pokazać nie chcieli. Pokazali, że ich „demokratyzni”

między innymi, to wykorzystywanie demokracji do posiadania prawa „wykańczania”, nie przebijając w środkach ludzi lub organizacji, które nie chcą zgiąć przed nimi karku.

Na szczęście, żołnierze armij sprzymierzonych na wszystkich frontach świata walczą nie o tak ademokrację. Nie o taką wolność walczą również Polak i Żołnierz Polski.

Redaktorzy swymi „ostrzeżeniami” wymownie zademonstrowali swój demokratyzm i szacunek dla prawa zrzeszania się i wyrażania poglądów. Do tego dodawać nic nie trzeba.

Panom z redakcji „Niepodległości” można w tym wypadku tylko odpowiedzieć: Nie bujajcie emigracji o swym demokratyzmie tak bezczelnie, nie uważajcie Polaka za bezmyślny, podatny na bujdy materiał. Emigrant ma mózg i potrafi myśleć, zrozumie bez trudu treść waszych hasel, popartych tak wymowną praktyką. Jeżeli już wam tak zależy na okłamywaniu, robcie to jako posłuszni urzędnicy, dbający mniej o opinię emigracji, a więcej o swe posady, róbcie „robotę” sprytniej. Emigracja nie lubi partaczy, niezależnie gdzie i co oni robią.

Możemy zagwarantować, że zawsze sobie damy z wami radę, gdy nam czas i brak zamiatowania do babrania się pozwoli uniżyć się do prowadzenia polemiki lub wystąpienia przeciwko waszym obrzydliwym metodom. Językiem zaś, który wam jest najlepiej znany, którym stale przemawiacie, też posługiwac się potrafimy. Pozwoli wam to na lepsze zrozumienie nas.

VI.

„NIEPODLEGŁOŚĆ” DRWI
Z NAJGLĘBSZYCH UCZUC POLAKÓW.

„Niepodległość” z dnia 22 października 1944 roku zamieściła artykuł-sprawozdanie z odczytu, który odbył się w Paryżu na temat dwóch konstytucyj. Autor tego artykułu dość delikatnie robi prelegenta adwokatem „usprawiedliwienia” faszystowskiej i hitlerowskiej polityki Becka” i zarzuca prelegentowi, że „posługuje się klasycznymi argumentami sanacji”.

Kłamie autor artykułu, gdy przypisuje to referentowi. Autor artykułu wie, że kłamie, wiedzą o tym obecni na odczycie, ale czytelnicy mający zaufanie do „Niepodległości” pomyśla, że naprawdę referent jest obrońcą Becka, bo nie wiedzą, że stał się nim tylko dlatego, że wytycznych do odczytu nie dał sobie pisać redaktorom „Niepodległości”.

Ale nie temu wybielaczowi faszystowskiej i hitlerowskiej polityki Becka chce poświęcić ten rozdział broszurki.

Chcę zastanowić się nad podejściem autora artykułu do słów obywatelki, która apelowała do zebranych, ażeby się godnie zachować i uszanować żałobę po tych, co padli w Warszawie.

Autor wysmiewa ten apel, drwi z wszelkich uczuć, nawet broni potrzeby warcholstwa w najpoważniejszych chwilach. Ale to nie wszystko. Posuwa się jeszcze dalej; słowa obywatelki, czującej, czym jest ból po przelanej krwi i setkach tysięcy poległych naszych braci dla każdego z nas, porównywa redaktor obrońca warcholstwa, z mordercami Prezydenta Narutowicza, którzy ponoć, jak ta obywatelka, po morderstwie mówili „ciszej nad trumną”.

Obrzydliwe, płytkie porównanie.

Redaktorzy „Niepodległości” nie byli na ziemiach Polski w czasie, gdy krwawy kał znęcał się nad Polką i Polakiem, bez różnicy wieku, stanu i przekonań politycznych.

W ich oczach nie wyprowadzano z więziennych karetek z zalanyymi gipsem ustami patriotów, których stawiano pod mur i tracono publicznie, ażeby odstraszyć innych „polskich bandytów”. Nie widzieli oni tych oczu mieszkańców Warszawy, patrzących na zbrodnie bez sił, ażeby pomóc. Nie znają oni również postawy tych, którzy ginęli za to, że byli i czuli się Polakami. Redaktorzy „Niepodległości” nie widzieli pełnych cierpienia, bólu i nienawiści spojrzeń tych, co czyścili, zalany bratnią krwią, bruk uliczny, po dokonanej zbrodni.

Gdyby na to spojrzeli, nie odważyliby się może tak ohydnie drwić ze słów, wzywających do oddania szacunku poległym bohaterom.

Redaktorzy „Niepodległości” nie widzieli, gdy przechodząca młoda kobieta między wiszącymi na jednej z ludnych ulic Warszawy poznała swego brata; z okrzykiem rozpaczyci rzuciła się w jego kierunku, za co niemieccy sadyści ją masakrowali w bestialski sposób w oczach przechodniów, bili, kopali, ciągnęli za włosy pod osłoną karabinów maszynowych.

Gdyby pismaki z „Niepodległości” odczuli jej ból i cierpienia, gdyby widzieli jej zalaną krwią twarz, zwracającą się stale w kierunku wiszącego brata, nie posunęliby się tak daleko, porównując słowa obywatelki, wzywającej do uszanowania cierpień Ojczyzny ze słowami morderców pierwszego prezydenta.

Ale oni nie chcą znać walki Narodu Polskiego, skupionego wokół swego Rządu, nie chcą znać setek tysięcy faktów bohaterstwa i tragedji rozgrywających się w Kraju, które wskazują, że Naród Polski najwięcej przelał swej krwi w obecnej walce z barbarzyństwem i nie zasługuje, ażeby go traktować narówni z tcmi, w walce przeciw którym poświęcił wielki dorobek materialny i wielu swych najlepszych synów.

Redaktorzy „Niepodległości” nie chcą o tym informować wychodźstwa, bo prawda dla nich jest niebezpieczna, bo im tylko potrzeba znać i wykorzystywać to, co pozwala warcholić.

Wszystko robią, ażeby między innymi, Emigracja nie zrozumiała, dlaczego powstał Lud Warszawy, gdy do bram jego podeszła potężna armia, idąca w zwyciężkim marszu tysiące kilometrów, wzywająca ustami rzeczników rządu nią kierującego już wielokroć do powstania.

Nabrzmiała bólem i cierpieniem Warszawa powstała, chcąc przyspieszyć swe wyzwolenie. Nie chciał Lud Warszawy dopuścić do ucieczki zbrodniarzy po dokonaniu jeszcze wielu planowanych zbrodni.

Lud Warszawy nie kierował się wielkimi politycznymi problemami. 5 lat cierpiał z zaciśniętymi zębami, znosił poniewierkę moralną i fizyczną i czekał „dnia zapłaty”, przygotowując się do niego: Lud Warszawy czekał długo na ten dzień odwetu, który miał być dniem wielkiego triumfu warszawskiego robotnika, mieszczanina i pracującego inteligenta, nad okrutnym oprawcą, który w oczach dokonał tyle ponurych zbrodni.

Liczyła Warszawa, że czas nadszedł i dlatego na długo oczekiwany rozkaz Rządu porwała się z entuzjazmem do walki, biła się sama i biła się dzielnie, nie splamiła honoru Stolicy Polski tchórzostwem i nie zdecydowaniem. Nie czekała bezczynnie z kwiatami w reku na wkroczenie wojsk sprzymierzonych, chciała im to ułatwić.

Pomyliła się w swych rachunkach, droga za to zapłaciła, ponosząc wielką ofiarę. Ma prawo na nasz szacunek i ma prawo na nasz smutek po poległych. Nikt nie ma prawa drwić z naszych najgłębszych uczuć, przy równoczesnym robieniu perfidnej „roboty”, wykorzystywaniem ofiary Warszawy dla warcholstwa i rozbijackiej akcji.

W tym wypadku do redaktorów „Niepodległości” można zapelować, ażeby głosili swe poglądy, jak im się podoba; my im tego zabronić nie możemy, gdy im uczucia i poszanowanie swej godności na to pozwalają; my możemy tylko wstręt czuć za to do nich, ale mamy prawo żądać od nich, ażeby przycichli ze swym warcholskim krzykiem, gdy inni z czią schylają swe czoła przed mogiłami setek tysięcy, pomordowanych lub poległych w boju Polaków, bo między nimi jest brat, siostra, matka lub dziecko nie jednego z nas.

VII.

DZIAŁACZE Z POD ZNAKÓW „NIEPODLEGŁOŚCI” GROŻĄ POLAKOM SPEŁNIAJĄCYM SWE OBOWIĄZKI.

Znamy wiele wypadków, gdy polskim działaczom społecznym ludzie, natchnieni duchem nienawiści sianej przez „Niepodległość”, grozili, nie zdając sobie przeważnie sprawy z tego, co robią. Puszczaliśmy i puszczamy to przeważnie płazem.

Ale nie można pozostawić bez odpowiedzi pogroźki, którą pewien „filar” tego ruchu, w dniu 12. 11. skierował publicznie pod adresem Doktora Z., który nie wpuścił go na teren Domu Polskiego w Paryżu.

Doktor Z. słusznie postąpił, że nie dopuścił do obrzucenia stekami wyzwisk Polaków i Rządu Polskiego i to na terenie Domu, który nie jest karczmą zajezdną dla podróżujących handlarzy, w której może być tolerowane brudne wyzwisko, przekleństwo lub klótnie każdego przejściowego awanturnika.

Otóż ów „filar”, rozwścieczony tym, że są ludzie, którzy go traktują wraz z jego grupą tak, jak zasłużyli na to swym postępowaniem, krzyknął: „Obywatele, drzwi zamknął przed nami Dr. Z., zapamiętamy jego nazwisko!”

Groźba, rzucona przez człowieka „odpowiedzialnego” i publicznie zmusza do wyjaśnienia naszego stosunku do tego rodzaju „argumentów” „opinii demokratycznej”.

Każdy Polak na pogroźki musi odpowiedzieć tak, jak odpowiedział pewien znany działacz społeczny w północnej Francji, a następnie zameldować to swej organizacji.

Otóż wyżej wspomniany działacz na skierowane pod swym adresem pogroźki, które miały być wykonane „wyrokiem” jakiegoś „sądu”, składającego się z jego politycznych wrogów, odpowiedział:

„Sądzić ma prawo ta organizacja, do której należę, lub odpowiednia instancja, podporządkowana Rządowi Rzeczypospolitej, której jestem obywatelem, jak również sąd Wolnej Republiki Fran-

cuskiej, na terytorium której przebywam i te instytucje mogą mnie tylko ukarać. Wy możecie odemnie wobec tego tylko się od..... A jeżeli będziecie chcieli jakąś podłość zrobić mi za me przekonania i, wypływające z tego, moje postępowanie, wiedzcie, że to wam bezkarnie nie pójdzie. Znamy się wzajemnie, będziemy wiedzieli, kto jest odpowiedzialny. Znamy nie tylko tych, co są sztyldami, znamy i tych, co w zaciszu swych gabinetów kierują siewem nienawiści i zbytecznych niesnasek. Co zrobimy w takim wypadku — po instrukcji do was nie pójdziemy!”

Panie „demokrato”, niech Pan mniej grozi, niech Pan zbyt nie galopuje. Pan jest jeszcze maleństwem, by móc nastraszyć Polaka. Niech Pan swym zwolennikom wygłosi odpowiedni o tym r ferat z uchwaleniem odpowiedniej rezolucji.

Wszystkim to wyjdzie na dobre.

Polacy na emigracji są braćmi tych, co walczą w Polskiej Armii Krajowej. W ich żyłach płynie krew tych, co bronili po bohaterku Warszawy, i co walczą na terenie całej Polski o swą wolność już szósty rok bez wytchnienia.

Możemy zapewnić, że będziemy pracować i walkę swą prowadzić tak, ażeby Ci nasi bracia w kraju nie powiedzieli nam nigdy... „Myśmy spełniali swe obowiązki, a wyście tego nie robili”.

Panowie „demokraci”, wiedzcie, że żadna pogroźka, żaden wasz manewr, żadne łajdactwo nas z naszej drogi do Wolności zepchnąć nie potrafi!

VII.

„KTO CZYNI WSTYD POLAKOM PRZED NARODEM FRANCUSKIM” CZYLI JAKIE OWOCE WYDAJE POSIEW „NIEPODLEGŁOŚCI”.

Ciągłe sączenie jadu nienawiści przez redaktorów „Niepodległości” w serca tej części wychodźstwa, która jest na to podatna, już nieraz pozwoliła zaobserwować rezultaty.

Oto jeszcze jeden z nich.

Jak już wspomniałem, „Niepodległość” zwołała na dzień 12. 11. 44 „wiec” do Domu Polskiego w Paryżu. Naturalnie zrobiła i to, jak robi wszystko, pod odpowiednim szyldzikiem i naturalnie nie pytając również o pozwolenie na „wiecowanie” ludzi odpowiedzialnych za porządek na terenie Domu Polskiego.

Pewien „demokrata” miał „wiec obsłużyć” i zjawił się ze swą grupą, lecz zupełnie słusznie drzwi mu przed nosem zamknięto.

„Niepodległość” z dnia 10. 11. zali się:

„Widocznie jednak administracja Domu Polskiego, zależna od znanych nam konsulać opiekunów (bardzo delikatnie!) otrzymała „zgóry” jakieś rozkazy czy pogroźki, gdyż Polonia paryska, która stawiała się tłumnie, zastała drzwi Domu Polskiego zawarte na cztery spusty. Ludzie z Saint-Paul’a mówili nawet, że już od trzech dni lokal był zamknięty. Wielki być musi strach przed opinią demokratyczną Polaków, skoro panowie ci chwytają się aż „takich środków zapobiegawczych”.

Zupełnie słusznie postąpiono, że „zawarto na cztery spusty” drzwi Domu Polskiego i nikt w to wątpić nie może. Lecz dla upew-

nienia się w tym zobaczcie rodacy sami, jak nastrojona przyszła „wiewać”, „Polonia paryska” i „opinia demokratyczna”.

Z grup zwolenników „Niepodległości” słyszało się propozycje „wywalić drzwi”, zbić mordy „faszystom” i t.p. Ale była bardzo poważna przyczyna, która na to nie pozwalała, to policjanci, z których jeden miał powiedzieć do redaktorki: „Cóż, my mamy naszych faszystów w Berlinie, a oni swoich... też niedaleko” (napisane w tymże numerze „Niepodległości”).

Silna jest „Niepodległość”! Ma swoich zwolenników, wrogów, „polskich faszystów” nawet między policjantami francuskimi. Drżycie „faszyści”!

Ale widocznie ci policjanci nie chcieli, mimo swych wrogich uczuć do „faszystów”; zabarykadowanych w Domu Polskim, pomóc „wywalić drzwi” i „zbić mordy”, bo „opinia demokratyczna” skierowała swoje wybuchy „dynamizmu patriotycznego” w innym kierunku.

Na drugim piętrze były otwarte okna, z których z zaciekawieniem wyglądała grupa młodych polskich dziewcząt.

Otóż „Polonia paryska” czystą polszczyzną zaczęła kierować epitety pod ich adresem w rodzaju: „kurwy sanacyjne”, „szmaty piątej kolumny” i t.p. Dziewczęta zrobiły to, co zrobić mogły, zamknęły okna i odeszły od nich.

Rozmawiałem z jedną z nich. Na zapytanie, co porabia w Paryżu, odpowiedziała prostymi słowami:

„Przyjechałam z «Nord»”. Mój ojciec jest górnikiem, moi dwaj bracia służą w wojsku, a ja zapisałam się na kursy sanitariuszek. Chcę po ich ukończeniu jechać na front, wiem że nasi walczą i dzielnie walczą”.

„A kto dzielnie walczy, ten nieraz bywa zraniony?” — zapytałam.

„Tak, i doprawdy nie mogę się doczekać momentu, gdy będę mogła rozpocząć pracę, tym samym ulżyć w cierpieniach niejednemu polskiemu żołnierzowi”.

Rodacy, sami oceńcie, czy ta dziewczyna zasłużyła na to, ażeby ją obrzucać wstrętnymi, podłymi wyzwiskami?

Ona nie rozumie polityki. To córka górnika, która wie, że na różnych frontach krwawi się bohaterski bojownik o wolność naszej Ojczyzny; porzuciła dom rodzinny, matkę i ojca i w ślad za braćmi rwie się na front.

Pragnie jak najszybciej nauczyć się zakładać opatrunki, a później rozpocząć pracę, hamując drogocenną dla nas krew polską, której już tyle musieliśmy przelać. Ona pragnie na obcej ziemi w ojczystym języku Polskiemu Żołnierzowi dodawać otuchy, nieść mu pomoc w momentach jego cierpień fizycznych.

Redaktorzy „Niepodległości” tak wychowują swoich ludzi, że dla nich te dobre Polki to „kurwy sanacyjne” i „szmaty piątej kolumny”.

Rodacy, co wierzycie jeszcze im, co idziecie za nimi, jeżeli w Was nie potrafili jeszcze zabić całkowicie godności uczciwego człowieka, pomyślcie i zastanówcie się, czy siewcy nienawiści, operujący oszczerstwem i brudnym wyzwiskiem pracują dla dobra wychodźstwa.

IX.

„RZECZOWE ARGUMENTY PISMA „NIEPODLEGŁOŚĆ I JEGO ZWOLENNIKÓW.”

Obecnie poruszę kilka argumentów, którymi najczęściej operuje „Niepodległość” i jego zwolennicy, podkreślając stale, że to jest stanowisko Komitetu w Lublinie.

1. „Niepodległość” mówi: „My chcemy oprzeć przyszły ustrój Polski na zasadach Konstytucji 1921 roku, a nie 1935 roku.

Każdy Polak może odpowiedzieć: Panowie, nie pchajcie nas wstecz! Ani jedna, ani druga nie będzie odpowiadać Wolnej Polsce po wojnie. Ordynacja wyborcza, narzucona przez zwolenników rządu „silnej ręki”, została potępiona i zmieniona przez Rząd Polski, ażeby odpowiadała zasadom demokratycznym.

Lud Polski, dzięki temu, będzie mógł wybrać sobie przedstawicielstwo, do którego będzie miał zaufanie; ono opracuje konstytucję, odpowiadającą jego woli i nowemu okresowi dziejów Polski, który rozpocznie się po zakończeniu obecnej wojny z tyranią.

2. „Niepodległość” pyta: *Dlaczego klika sanacyjna nie chce się zgodzić na linię Curzon'a, gdy Komitet z Lublina na nią godzi się bez szemrania?*

Każdy Polak odpowie:

Poza stanowiskiem w tej sprawie Komitetu z Lublina, nie znam zdań innych klik. Znane mi natomiast jest stanowisko Rządu Rzeczypospolitej. On nie czuje się uprawnionym oddać 11 milionów polskich obywateli wraz z Wilnem i Lwowem sąsiedniemu państwu bez woli Narodu. Naród na przestrzeni wieków walczył o ich posiadanie, wiedząc, że są one polskie, bronił ich, bo są zamieszkałe w większości przez Polaków, którzy tak, jak wszyscy mieszkańcy Rzeczypospolitej, są związani z tymi ziemiami i miastami wielu wielkimi wydarzeniami na przestrzeni wielowiekowej historii.

Rząd liczy się z opinią i wolą Narodu. Jemu tylko przyznaje prawo decyzji w najważniejszych sprawach, bez nacisku jakiegokolwiek przemocy; tym wykazuje swe demokratyczne oblicze, a równocześnie zasługuje na nasze poparcie i nasz szacunek.

3. Zwolennicy „Niepodległości” mówią: *„Dlaczego Londyn nie chce współpracować z Lublinem i nie chce przyjąć do Rządu przedstawicieli Komitetu?”*

Każdy Polak może odpowiedzieć krótko i węzłowato:

Dlaczego nie jesteście konsekwentni? Chcecie jeszcze więcej kompromitować politykę Lublina przez popieranie możliwości nawiązania współpracy ze „sługami reakcyjnej, faszystowskiej bandy sanacyjnej?”

Pozatym można dodać, nie wdając się zbyt w zawile problemy polityczne, a jednak opierając się na znanych faktach:

Redaktorzy „Niepodległości”, występując w obronie polityki Komitetu Lubelskiego stale podkreślają, że są jego przedstawicielstwem prawomocnym do reprezentowania jego stanowiska i stosowania jego metod na terenie Francji. Jak to się uzewnętrznia, wiemy dobrze: naszych działaczy obrzucają obrzydliwymi wyzwiskami; każde swe zebranie, każdy czyn poświęcają tylko temu, ażeby się nienawiść między Polakami; każdego, kto nie zgadza się z ich stanowiskiem i śmiało wyraża swój pogląd, redaktorzy, nie mając in-

nych środków, starają się zmusić do milczenia stosowaniem paszkwili, pogroźek, obelg i kłamstw.

Ci, co są w Lublinie, każą im tak postępować, i sami tak postępują.

Ale, mając jeszcze policyjne środki do rozporządzenia, nie ograniczają się do teroru moralnego, lecz aresztami i represjami starają się zmuszać naszych rodaków do milczenia. Dużo Polaków, wrogów hitleryzmu, przeciwników dyktatorskich reżymów, zostało rozstrzelanych za swe poglądy polityczne, między innymi ze znanych socjalistów Piotrowski, założyciel Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Alter, Elrich, przywódca organizacji „Bund” i wielu innych.

Na współpracę z ludźmi z komitetu, póki nie zmienią oni swego systemu „rządzenia”, (Rząd Rzeczypospolitej zgodzić się nie może. Stałby się przez to odpowiedzialny za stosowanie metod, obrzydzenie budzących w każdym uczciwym człowieku, w każdym szczerym demokracie.

4. „Niepodległość” zapytuje: „Dlaczego socjaliści i ludowcy współpracują z partiami politycznymi, które nie są za programem ani socjalistów ani ludowców?”

Na to jest następująca odpowiedź: Kierownicy Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej są doświadczonymi politykami i można do nich mieć pełne zaufanie, że będą tak postępować, jak wymaga tego dobro ludu polskiego i Państwa Niepodległego. Zasłużyli oni na to zaufanie poprzez organizowanie masowych strajków, wystąpienia publiczne, kampanię prasową przeciwko dyktaturze sanacji do roku 1939. Zasłużyli na nasze zaufanie, bo pokazali, że dążyli do Polski Demokratycznej. Dążą nadal i po jej wywalczeniu będą pracować ażeby ustroj demokratyczny był utrwalony i stosowany tak, ażeby przyniósł korzyści ale nie klikom ambitnym, ani grupom pragnącym robić kosztem ludu pracującego swe egoistyczne interesy; ażeby również nie zaprzął się w służbie obcego państwa, broniąc jego interesów na terenie kraju, ze szkodą dla obywateli polskich.

Stronnictwo Ludowe i P.P.S. weszły w skład bloku czterech odłamów, które stale stały w opozycji do sanacyjnego systemu rządów. Obecnie wytknęły one sobie za główny cel: wywalczenie Polski Suwerennej, Niepodległej i Demokratycznej. Więc dążą do Polski, w której prawo głosu i ostatecznych decyzji należeć będzie do ludu polskiego. On za decyduje, co ma być dalej.

Na poparcie słuszności zawierania paktów, dających korzyści z punktu widzenia interesów państwowych, zawieranych nawet z najgorszymi przeciwnikami ideologicznymi, przytoczę pakt sowiecko-niemiecki, zawarty w dniu 23 sierpnia 1939 r.

Przede mną leży organ rządu sowieckiego „Izwestia” z dnia 24 sierpnia 1939 r. Na pierwszej stronie — jest fotografia, przedstawiająca marszałka Stalina, komisarza Spraw Zagranicznych, Mołotowa, Ministra Spraw Zgranicznych Niemiec, Joachima von Ribbentrop wraz z posłem niemieckim w Moskwie, natychmiast po podpisaniu paktu. Twarze ich radosne, wyrażają wielkie zadowolenie z osiągniętego porozumienia uwiecznionego tym dokumentem.

Towarzyszy tej fotografii długi artykuł wstępny, w którym między innymi czytamy:

„W ten sposób z punktu widzenia polityczno-prawnego podpisany wczoraj w Moskwie na okres 10-ciu lat układ, przedstawia sobą dokument niebywalej wagi. W zupełności reguluje on stosunki między dwoma wielkimi mocarstwami, i już tym samym powinien przyczynić się do wzmocnienia międzynarodowego politycznego położenia w Europie i w całym świecie.

„Kładzie on kres wrogim stosunkom między Niemcami i Sowietami, tej wrogości, którą starali się rozdmuchiwać i podtrzymywać wrogowie obu państw”.

Jak wyglądało to „umocnienie międzynarodowego politycznego położenia w Europie i w całym świecie”, wiemy bardzo dobrze. Błogosławić należy siły, które pozwalały, że nie każde porozumienie kończy się tak tragicznie.

Natychmiast prawie po powrocie Ribbentropa do Berlina, Niemcy uderzyli z Zachodu na Polskę, rozpoczynając tym obecną wojnę światową. Po pewnym czasie Armia Czerwona weszła na nasze ziemie od Wschodu.

Po pewnym znów czasie padła Francja wraz z innymi małymi państwami na Zachodzie, oddając tym samym mimowoli wrogowi swój przemysł i bogactwa materialne i rebusy ludzkie. Niemcy mogli pożerać swych przeciwników, rzucając całe swe siły na jeden front, ponieważ bezpieczeństwo ze strony Rosji, zapewnione paktem 23 sierpnia na to im pozwalało.

Hitler odwdzieczył się za to: w niedługim czasie, zrobiwszy „porządek” na zachodzie i Bałkanach, wojska niemieckie wtargnęły do Rosji, niosąc ludowi rosyjskiemu, tak jak przedtem polskiemu, „nowy europejski porządek”, uosobniony w krwawym terrorze najeźdźcy, szubienicach, masowych egzekucjach, bestialsko-zwierzęcych znęcaniach się nad człowiekiem, wielkich cierpieniach i strasznej poniewierce.

Tak skończył się w pierwszym etapie, położony — słowami pisma „Izwestia” — „kres wrogim stosunkom między Niemcami a Sowietami”.

Różni różnie o tym mówili i myślą obecnie. Nie będę w to wnikać. Rząd Sowiecki ma prawo prowadzić swą politykę, tak jak uważa za stosowne, zgodnie ze swymi zasadami i dla dobra swego kraju. My Polacy nie chcemy i nie mamy zamiaru wywalczać sobie prawa na mieszanie się w wewnętrzne sprawy Sowieckiej Rosji, jak i wskazywania wytycznych dla jej polityki zagranicznej.

My chcemy bez różnicy przekonań politycznych bronić interesów Państwa Polskiego, tak samo, jak chcemy zdobyć i utrwalić wewnętrzny ustroj, oparty na sprawiedliwości. Do tego nam jest potrzebna spójność wewnętrzna i dobre stosunki sąsiedzkie. Do tego stale dążymy. Są tacy, co nam stawiają przeszkody; niech nie mają za złe, że staramy się je usuwać, a że słyhać przytym nieprzyjemne zgrzyty, to nie z naszej winy.

Przytoczyłem ten przykład, ażeby wskazać, że sojusz, zawarty między czterema wielkimi polskimi stronnictwami politycznymi jest słuszny, bo bezpośrednim jego celem jest Wolność Polski.

Nie towarzyszyło temu „paktowi czterech” ślubowanie wierności ku bieżącej przyjaźni. Stworzyli go ludzie, którzy zdali sobie sprawę, że są momenty, kiedy się walczy nie tylko o program par-

tyjny, ale o Ojczyznę. W tej walce muszą być przyciszone kłótnie i przytłumione ambicje grup politycznych; musi mieć głos Obywatel i atmosfera musi być stworzona taka, ażeby nikt go nie mógł zagłuszać.

Interes rodzinnego Kraju i woła mas zadecyduje o tym, jak mają współpracować nadal z sobą stronnictwa polityczne po osiągnięciu pierwszego celu. Do tej pory żadna potęga nie potrafi wbić klina między zwarty front kroczących ku wolności Polaków, znających jeden główny, najbliższy cel wspólny dla wszystkich, mimo różnych poglądów politycznych.

Ten pierwszy cel, jak już kilkakrotnie podkreślałem, to zwycięstwo Niepodległej Polski Demokratycznej, gdzie woła narodu będzie mogła być wyrażana w sposób wolny i niefałszowany.

Ta woła w przyszłości będzie nas obowiązywać. Poza nią z każdą przemocą i z każdym gwałtem walczyć będziemy, jak walczyliśmy z zaborcami od dnia pierwszego rozbioru i jak walczymy od 1939 roku z okupantem, chcącym zmusić do posłuszeństwa kochających wolność Polaków siłą militarnej przemocy lub policyjnego teroru.

5. „Niepodległość” twierdzi: „Rząd Polski ma wrogi stosunek do ludu rosyjskiego.”

Odpowiedź nie jest trudna: Nieprawda i jeszcze raz nieprawda. Stronnictwa, które popierają wysiłek Rządu nie mają w swym poprzedniej działalności „tradycyjnej polityki wrogości do ludu rosyjskiego”. Nienawiść, która w okresie porozbiorowym rozdziła się, nie była winą Polaków. Była to wina kierowników nawy państwowej byłego Imperium Rosyjskiego. Carski reżym doprowadził do rozbiórów Polski; dusił w swym własnym kraju wolności obywatelskie, jak również wysiłek narodu polskiego, zdążający do wyzwolenia, niepodległości i sprawiedliwości. Tym powodował i zaostrzał antagonizmy.

Lecz większość narodu polskiego rozumiała, że lud rosyjski jest jego przymierzeńcem, że złączony jest braterstwem broni w walce z tyranją. Szlaki sybirskich śnieżnych przestrzeni, cierpienia w podziemiach kopalń wczasie „katorżnych robot”, stoki cytadel, krew przelewana w czasie walk, szarże kozackie i harce „ochrony” były znane tak samo Rosji jak i Polsce walczącej.

Nieraz poprzez sybirskie tajgi mknęła kibitka, wioząca Polaka i Rosjanina; nieraz skuci kajdanami łamali kamienne skały, pragnąc skruszyć wrażliwą potęgę synowie tych dwóch Narodów. Nieraz na stokach cytadel rozlegał się okrzyk, w czasie wykonywania egzekucji: „Niech żyje wolność!” mający jednakową treść, mimo że go rzucali skazańcy w dwóch językach, cierpiących ucisk słowiańskich narodów.

Wspólna walka doprowadziła, że carat runął, poczem przeszło kilka historycznych wydarzeń, które niezawsze sprzyjały zacieśnieniu więzów przyjaźni polsko-rosyjskiej.

Nadeszła obecna wojna. I znów tak, jak Naród Polski tak i Rosyjski krwawili w walce z barbarzyńskim niemieckim okupantem. Tak polska ziemia jak i rosyjska przesiąkała krwią słowiańską, przelewana przez odwiecznego wroga słowian, marzącego o ich fizycznym zdziesiątkowaniu i obróceniu w swych niewolników. I tym razem podczas władzy obcego najeźdźcy widziała Polska i Rosja las

szubienic, masowe egzekucje, bestialstwo, rozbijanie rodzin, straszne cierpienia millionów i znów towarzyszyła temu zdecydowana, bezwzględna walka, tym razem z germańską nawałnicą.

Wspólny bój i wspólne cierpienia powinny być czynnikiem do utrwalenia przyjaźni. Nic nie powinno zniszczyć planu, który wydać może ta walka prowadzona przez oba narody z wielkim nakładem ofiar „za naszą i waszą wolność”.

Tymczasem jest inaczej. Powstał Komitet w Lublinie, który stwarza przeszkody do porozumienia i przyjaźni, zajmuje się rodmuchiowaniem nienawiści między dwoma sąsiadującymi bratnimi narodami, robiąc to, co może, aby iść na rękę wrogów nietylko Polski.

Ta grupka nieznanego nikomu działaczy, kierowana osobistymi ambicjami, stanęła do walki przeciwko całemu narodowi, poparta siłą militarną wojsk sowieckich i aparatu policyjnego. Tym samym oni i tylko oni są największymi wrogami do porozumienia polsko-rosyjskiego.

Ta grupa pomaga rozsądzać jedność Polaków, zastaniając się „reformami”, stwarzając im trudności w ich słusznej walce. Komplikuje sytuację i kompromituje sprawę Polski na terenie międzynarodowym; pomaga przeprowadzać znieprawdzone represje na terenach polskich, gdzie spełnia swą „władzę”. Ponadto ignoruje i nagrywa się z bohaterkiej postawy Narodu Polskiego, krwawiącego najdłużej w tej wojnie i zachowującego taką postawę, za którą jest godny, ażeby go traktowano jak sojusznika. Nikt nie powinien zapominać, że Polska wniosła w stosunku do swej liczebności wcale nie mniejszy wkład od Rosji Sowieckiej i nikt nie powinien zapominać że w dniu 1 września 1939 roku Naród Polski mimo że wiedział jaki wróg go napadł nie zaważał się. Komitet w interesach państwa rosyjskiego wszystko robi, ażeby świat o tym zapomniał.

Nie chcemy stwarzać postaw do jakiegokolwiek nienawiści lub wrogich stosunków z Rosją Sowiecką. Ponieważ w naszych interesach leży przyjaźń, ale chcemy ją zawrzeć i stosować jako „wolni i równi i równi z równymi”.

Niech naród rosyjski decyduje o swych formach ustrojowych i niech nam w tym nie stwarza trudności. Rozumiemy jego wielki wkład w walce o zwycięstwo nad germanizmem, niech on zrozumie nasz.

Hitler militarną przemocą chciał zmuszać do uległości narody mniej silne fizycznie; nie będzie błędem przypuszczenie, że kontynuowanie takiej polityki przez którekolwiek z państw sprzymierzonych nie przyczyni się do utrwalenia pokoju, ani wzmocnienia prestiżu tego, kto będzie to propagować i stosować, ani nie wstrzyma zdrowe narody od słusznej i konsekwentnej walki o niepodległość w skali międzynarodowej.

X.

RODAKU WE FRANCJI, DLA CIEBIE NIEMA RÓWNIEŻ
DRÓG DO WYBORU — JEST TYLKO JEDNA.

Każdy powinien zrozumieć, że dzisiaj nie czas na spokojne przyglądanie się wydarzeniom. Trzeba pracować nad jak najszybszym wyzwoleniem Kraju, trzeba pracować nad przyjęciem godnej

postawy Narodu a tym samym Wychodźstwa, trzeba jasno sobie przedstawić, jaką ma być przyszła Polska o którą walczymy i do której wracać będziemy i znać to jedyna droga, która nas prowadzi do Wolnej Ojczyzny i pozwoli ją budować taką, jaką pragną masy ludowe, a nie żadna klika czy grupa warcholów.

Na terenie Francji Ci, co poświęcają się pracy nad zjednoczeniem Wychodźstwa, idą pod kierownictwem Rządu Polskiego, którego przedstawicielstwem społecznym i jego łącznikiem z masami Wychodźstwa jest Centralny Komitet Walki (C.K.W.), mieszczący się w Lille (20, rue Faidherbe).

C.K.W. jest jednocześnie kierownictwem Wychodźstwa i ma za cel skupić w szeregach organizacji, idących pod jego kierownictwem, emigrantów, chcących pracować nad organizowaniem udzielania pomocy dla najszybszych rzesz Emigracji, w najrozmaitszych dziedzinach; pozatym dążących do osiągnięcia najbliższego celu politycznego wszystkich Polaków, którym jest Polska Niepodległa, Suwerenna i Demokratyczna.

W skład C.K.W. oraz Okręgowych i Miejskowych Komitetów Walki wchodzi przedstawiciele różnych organizacji. W czasie pracy, prowadzonej dla ogólnego dobra mają oni prawo na wyrażanie i rozpowszechnianie swych poglądów, o ile one nie stanowią się czynnikiem kompromitującym Polaków, szkodzącym ich interesom i rozbijającym ich jedność.

Wysięk twórczy C.K.W. jest popierany przez Polską Organizację Walki o Niepodległość, która była na terenie Francji organem Rządu Polskiego do walki z okupacją niemiecką. Polska Partia Socjalistyczna, Związek Polaków, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Stronnictwo Ludowe, Ówiązek Młodzieży Ludowej „Wici”, Sekcje Polskie przy C.G.T. oraz Federacja Emigrantów i Robotników Polskich.

Czytając organ C.K.W., którym jest pismo „Sztandar” wychodzące w Lens (adres redakcji: 82, rue Emile Zola, Lens, Pas-de-Calais), nie spotyka się wyrażen i artykułów, utrzymanych w tonie kłócących się jarmarcznych przekupek.

C.K.W. to reprezentacja wszystkich Polaków, zamieszkałych we Francji i trzeba stwierdzić, że poważnie spełnia swój obowiązek. C.K.W. opracował i wydał Manifest, który jasno wskazuje jego cel i dążenia.

Oto główna część Manifestu :

II.

„1) Ogół emigracji polskiej we Francji, wita z najgłębszą radością zwyciężkie Wojska Polskie i Sprzymierzone Armie Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Wolnej Francji, wyraża uznanie dla bohaterkiej walki, prowadzonej z niemieckim okupantem przez najlepszych synów Francji i zapewnia Naród Francuski o pełnych, odwiecznej przyjaźni uczuciach całego Narodu Polskiego.

2) Ogół emigracji polskiej we Francji podporządkowuje się najwyższym konstytucyjnym władzom Rzeczypospolitej, Prezydentowi i Rządowi, jako prawowitym przedstawicielom Państwa Polskiego i deklaruje całkowitą solidarność z nim w dalszej walce o zabezpieczenie praw Państwa i Narodu Polskiego.

3) Solidaryzując się z polityką zagraniczną Rządu Polskiego

C.K.W. wyraża imieniem Polskich Mas Pracujących we Francji przekonanie, że polska polityka zagraniczna powinna zmierzać do celów następujących:

- a) zupełne rozbitcie hitlerowskich Niemiec, połączone z okupacją przez wojska sojusznice całego ich terytorium, zburzenie źródeł ich potęgi wojennej i całkowite rozbrojenie.
- b) przywrócenie Polsce zrabowanych przed wiekami starych dzielnic piastowskich: Śląska i zachodniej części Wielkopolski oraz zapewnienie Polsce szerokiego dostępu do morza przez przyłączenie Wschodnich Prus i Zachodniego Pomorza.
- c) usunięcie z granic Polski napływowej ludności niemieckiej bez względu na długotrwałość jej pobytu.
- d) utrzymanie przynależności Polski do świata cywilizacji zachodniej przez pogłębienie stosunków politycznych z Anglią, Stanami Zjednoczonymi i Francją, oraz przez ścisłą współpracę ze wszystkimi sojusznikami w zakresie organizacji pokoju i bezpieczeństwa powszechnego.
- e) nawiązanie i utrwalenie stosunków dobrego sąsiedztwa i przyjaźni ze Związkiem Sowieckim, na zasadzie wzajemnego poszanowania granic i suwerenności państwowej.
- f) zbliżenie polityczne, gospodarcze i kulturalne z krajami Europy środkowej i południowej, które podobnie jak Polska, są zagrożone niebezpieczeństwem najazdu.

III.

Centralny Komitet Walki podaje do wiadomości Rządu i Kraju, że polskie masy pracujące we Francji, świadome swej dojrzałości politycznej, pragną wziąć czynny udział w budowie Życia wewnętrznego Polski wyzwolonej i stwierdza, że ogół Emigracji wita z radością i gorąco popiera przyjęty przez Rząd polski i oddany pod obrady Rady Narodowej projekt Polskich Mas Pracujących w Kraju dotyczący daleko idących reform społecznych, a mianowicie:

1) *Reformy politycznej*, polegającej na wprowadzeniu demokratycznego ustroju Państwa, zapewniającego masom ludowym bezpośredni i swobodny wybór ciał ustawodawczych oraz kontrolę działalności Rządu.

2) *Reformy rolnej*. Popieramy projekt rządowy o przeprowadzeniu radykalnej parcelacji wszelkich wielkich majątności ziemskich i oddaniu bezpłatnie na własność bezrolnym i małorolnym rolnikom samowystarczalnych gospodarstw rolnych. Gospodarstwa te będą organizowane we współdzielnie, które zapewnią zbyt płodów oraz zakup maszyn i narzędzi rolniczych do wspólnego użytku, znosząc w ten sposób wyzysk chłopca przez pośredników oraz kładąc kres szkodliwej dla całego społeczeństwa drożyznie produktów rolnych.

3) *Reformy przemysłowej*, polegającej na upaństwowieniu ciężkiego przemysłu, banków i komunikacji, uspołecznieniu średnich zakładów gospodarczych przy zachowaniu własności prywatnej drobnych zakładów gospodarczych.

Reforma powyższa pozwoli na wprowadzenie gospodarki państwowej i wzmocnienie siły Państwa oraz zniesie wyzysk mas pracujących przez kapitał i przyczyni się do podniesienia stopy życiowej.

4) *Reformy społecznej*, polegającej na wprowadzeniu powszechnego obowiązku pracy i organizacji robót publicznych, realizacji powszechnych ubezpieczeń społecznych na wypadek starości, utraty zdolności do pracy i bezrobocia oraz wprowadzeniu powszechnej opieki lekarskiej w oparciu o Państwo, samorząd i organizacje społeczne.

5) *Reformy kulturalnej*, polegającej na realizacji powszechności nauczania oraz na umożliwieniu dzieciom pracujących chłopów, robotników i inteligentów dostępu do średnich i wyższych zakładów naukowych bez względu na zamożność lub warunki komunikacyjne, a to w celu zapewnienia im równych warunków awansu społecznego.

IV.

1) Ogół Emigracji Polskiej we Francji uważa za swój obowiązek wobec Ojczyzny, powrót do Polski natychmiast po zakończeniu działań wojennych, aby zająć posterunki, opuszczone przez wymordowanych przez wroga braci naszych i pracować nad odbudowaniem Kraju.

2) Aby powracający do Kraju wychodźca mógł stać się od razu pożytecznym członkiem Narodu, trzeba, by powrót tysięcznych rzesz emigracji odbył się w sposób przemyślany i zorganizowany. Powracający wychodźca powinien mieć natychmiast zapewniony dach nad głową i warsztat pracy, odpowiadający jego warunkom rodzinnym, jego wykształceniu i jego zawodowi. Państwo powinno mu zapewnić możliwość bezpłatnego sprowadzenia do Kraju posiadanej zagranicą mienia i oszczędności. Wkłady, które złożył w P.K.O., powinny mu być zwrócone według wartości, jaką miały w dniu złożenia, a nie według obecnej, wielokrotnie niższej. Pobierane przez wychodźcę pensje i renty zagraniczne, jak również nabyte do nich częściowe prawa nie mogą przepaść, lecz wypłatę tych świadczeń winy przejąć polskie ubezpieczalnie społeczne. Uzyskane zagranicą przez emigrantów dyplomy szkolne lub zawodowe winny być uznane za jednoznaczne z krajowymi bez potrzeby składania dodatkowych egzaminów. Należy ułatwić przyrócenie obywatelstwa polskiego naturalizowanym. Celem zapewnienia realizacji tych postulatów C.K.W. wzywa Rząd do przygotowania organizacji powrotu do Kraju, oraz do zawarcia odpowiedniej umowy z Rządem Francuskim.

3) W celu zapewnienia tej części emigracji, która nie będzie mogła powrócić do Kraju, trwałych związków z Ojczyzną oraz pełnych swobód obywatelskich i możliwości rozwojowych, a także w celu pogłębienia jej związków z bratnim narodem francuskim, na zasadach równości i zaufania, Centralny Komitet Walki wzywa Rząd do zawarcia z Francją nowej konwencji emigracyjnej na zasadach następujących:

- a) zrównanie robotnika polskiego z francuskim w zakresie zarobków i świadczeń społecznych oraz możliwości awansu społecznego;
- b) przyznanie robotnikowi polskiemu prawa swobodnej zmiany zawodu i zakładania własnych warsztatów pracy;
- c) zapewnienie dzieciom polskim szkolnictwa polskiego i po-

wierzenie jego kierownictwa polskiemu przedstawicielstwu społecznemu;

- d) prawo czynnego udziału w związkach zawodowych i syndykalnych.

4) W celu naprawy błędów przedwojennej polityki emigracyjnej i w celu umożliwienia ogółowi emigracji udziału w życiu narodowym na zasadzie równych praw i obowiązków z ogółem obywateli Państwa, Centralny Komitet Walki wzywa Rząd do spełnienia następujących postulatów:

- a) uznanie Centralnego Komitetu Walki za jedyną, naczelną reprezentację ogółu ludności polskiej we Francji, uprawnioną do obrony interesów emigracji we Francji oraz do kierowania jej wysiłkiem zbiorowym w czasie trwania walki o wielką, niepodległą i demokratyczną Polskę;
- b) ustalenie wspólnie z Centralnym Komitetem Walki zasad ściślejszej współpracy pomiędzy polskimi placówkami urzędowymi i przedstawicielstwem społecznym w zakresie wszystkich spraw, dotyczących ogółu emigracji;
- c) natychmiastowego powołania do Rady Narodowej przynajmniej 5-ciu przedstawicieli emigracji polskiej z trzech krajów zachodnich oraz zapewnienia emigracji proporcjonalnego udziału w wyborach do przyszłych ciał ustawodawczych w Kraju.
- d) powołanie do placówek dyplomatycznych i konsularnych we Francji w pierwszym rzędzie tych urzędników polskiej służby zagranicznej, którzy przeżywszy wraz z emigracją ciężki okres okupacji, wraz z nią walczyli z najeźdźcą w szeregach P.O.W.N., zdobywając sobie w ten sposób zaufanie, szacunek oraz znajomość potrzeb emigracji;
- e) powierzenie Centralnemu Komitetowi Walki wykonywania we współpracy z odpowiednimi władzami państwowymi Polski i Francji opieki społecznej nad rodzinami po poległych, rannych, chorych i zaginionych żołnierzach W.P. i członkach P.O.W.N. polskich ofiar wojny oraz nad inwalidami pracy;
- f) oddanie pod sąd wojenny wszystkich zdrajców sprawy polskiej, wśród których w pierwszym rzędzie powinni się znaleźć przywódcy organizacji „volksdeutscher” i osoby, które czynnie w takiej czy innej formie współpracowały z okupantem, oraz kierownictwo wydawnictwa „Wiarus Polski”, które gorliwym spełnianiem zaleceń cenzury niemieckiej splamiło honor nieugiętej w swym oporze emigracji polskiej.”

Jak widać z tych głównych części Manifestu, nie trzeba do niego dodawać komentarzy. Trzeba go realizować. Obowiązkiem każdego z nas jest pomoc, ażeby słowa Manifestu stały się mocną linią wytyczną całego wychodźstwa.

Zasługuje on na to, ażeby być drogowskazem wskazującym nam drogę, po której należy kroczyć, a która nas doprowadzi do tej Polski, która odda należyty szacunek każdemu z nas da nam pracę, wolność, równość, radość i zadowolenie z życia.

Ale pamiętaj, Rodaku, że nie wolno Ci być biernym, musisz być czynnym, a wtenczas masz pełne prawo tego żądać, ażeby prace

były prowadzone tak, jak sobie życzysz i o tym decydować.

Rodacy, pomyślcie nad tym, co odpowiecie swym braciom w Kraju, gdy po wojnie do niego wrócicie.

Dużo spotkacie Polaków i Polek, na których pytania będziecie musieli odpowiadać tak, jak spotykają ich dzisiaj ci, co mają za obowiązek utrzymywać łączność zagranicą z katowaną Ojczyzną.

Może i Wy spotkacie Polską Matkę, którą wróg pozbawił jej dzieci. Takich Matek jest dzisiaj w Polsce setki, tysiące. Ona Wam odpowie: „Miałam czterech synów i jedną córkę; ojciec zginął w czasie pierwszego oblężenia Warszawy. Jeden syn został powieszony za udział w pracy w organizacji niepodległościowej, drugiego rozstrzelano jako zakładnika, trzeci zginął w czasie wykonywania wyroku na niemieckiego szpicla, czwarty poległ w Afryce. Córka zaś została złapana na ulicy, gdy wyszła kupić lekarstwo w czasie mej choroby i wywieziona do Niemiec; do tej pory wszelki ślad po niej zaginął.”

Zapyta Was z zaciekawieniem:

„Coście robili w tym czasie?”

Spotkacie może i Wy starego robotnika-warszawiaka, który Wam powie:

była walka, nie tak jak w bojach frontowych. Na dwóch wojnach już byłem: stale na froncie — takich okropności nigdy nie widziałem i takich cierpień moralnych nigdy nie przyżywałem. W Warszawie walczyliśmy, patrząc stale, jak w naszych oczach ginęły kobiety, dzieci i starcy. Patrzeliliśmy, jak niemieckie pociski szarpały na kawałki bezbronnych, nie rozróżniając wieku, płci i przekonań politycznych, nie rozliczając zwolenników form ustrojowych, które są w Ameryce, Anglii lub Sowietach, nie rozróżniając socjalisty od komunisty, czy narodowca od bezpartyjnego mieszkańca Warszawy, broniącego nieraz gołymi rękami barykad płonącej stolicy.

„Nie mogliśmy się bronić tak, jak chcieliśmy. Brakowało nam wszystkiego, prócz głębokiej wiary w słuszność sprawy, za którą walczyliśmy: W sam wir krwawego boju zwracaliśmy się do świata na falach „Błyskawicy”:

„Warszawie brak amunicji”, „Warszawie brak bandaży”, „Wróg pali i niszczy Warszawę, bo brak jej osłony lotniczej”, „Warszawa splota krewią rodzin robotniczych, mieszczańskich i inteligentkich, walcząc za «Program Polski Ludowej» o Wolność, Równość i Niepodległość i wspólną sprawę Aliantów”.

Świat słuchał, a „delikatność problemu” kazała mu milczeć. A my patrzeliliśmy w wolnych chwilach na wschód i spodziewaliśmy się z dnia na dzień skutecznej pomocy, wiedzieliśmy że ona jest możliwa. Lecz ta skuteczna pomoc nie nadchodziła. Przemoc brutalna i okrutna zatriumfowała w naszej walce o Warszawę. Ucichła „Błyskawica”. Wygnano nas później z dymiących ruin rodzinnego miasta. Pędzono tych, na krwi których frymarczono i targi robiono, pędzono wynędzniałych, zgłodniałych, wyczerpanych z sił Bohaterów Warszawy. Patrzeliliśmy jak marli mniej wytrzymałymi, jak matki ze straszną rozpaczą rzuciły się na przydrożne mogiłki swych dzieci, które ocalały w czasie warszawskiej masakry, a które im śmierć wydarła na dalszym szlaku ich cierpień.

I ten obrońca Warszawy Was zapyta: „Coście robili w tym czasie?”

Może i Wy spotkacie młodego chłopca, który Wam powie :

„Miałem starego ojca, żonę i dwoje dzieci. Zyliśmy i pracowaliśmy w swym gospodarstwie w lubelszczyźnie.

„Któregoś mroźnego dnia surowej polskiej zimy niemieccy żandarmi przyjechali nas wysiedlać, robić miejsce dla swych kolonistów, przywiezionych gdzieś z bałtyckich krajów. Przyszedt nam na pomoc oddział Armii Krajowej, który Niemców rozpedził.

„Wiedzieliśmy, że przyjdą odemścić. Młodzi mężczyźni poszli do lasu do wojska, kto zaś ze starców i kobiet mógł, brał dzieci i uciekał. Moja Janka nie chciała. „Gdzie pójdę w taką zimę z dwojga małymi, zostanę, może jakoś ocaleję”. Nie ocalała. Po pewnym czasie, gdy mój oddział był w okolicy, wpadłem do wsi zobaczyć Janię, ucałować swą 4-letnią Jadzię i 2-letniego Franka. Zastałem kupę zgliszcz z naszej wsi. Dowiedziałem się, w okolicy, że zaraz na trzeci dzień przyjechali, załadowali pozostałych mieszkańców na samochody, spalili wieś, zrabowawszy to, co pozostało jeszcze w wiosce z dobytku jej mieszkańców.

„Na najbliższej stacji, oddzielono dzieci od starszych. Dzieci wpakowano do pociągu towarowego w trzaskający mróz, nikogo do nich nie dopuszczając. Wszystkie pomarły. Starszych wywieziono, niewiadomo gdzie, lecz jestem pewien, że nie zobaczę też już więcej mego starego ojca i mej ukochanej Janki, napewno oni nie żyją.

„Wróciłem do swego oddziału w lasy śniegiem pokryte. Wyładaliśmy pociągi naładowane żołdactwem i amunicją wroga, rozbijaliśmy posterunki żandarmów, podpalaliśmy magazyny, biliśmy z oddzielną jak psów Niemców znęcających się nad Polakami, współpracowaliśmy i ułatwialiśmy zadania żołnierzom Armii Sowieckiej zrzucanych na spadochronach. Biłem się, mściłem za straszne cierpienia Ojczyzny, którą dla mnie były miliony naszych starych ojców i drogich Janek, zaginionych niewiadomo gdzie, miliony małych, bezsilnych Jadziek i Franków, pomordowanych różnymi sposobami przez krwiożerczego okupanta, palony i rabowany dorobek wielu lat ciężkiej pracy.

„Walczyłem o wyzwolenie naszej Ojczyzny, bo wiedziałem, że przyspieszam dzień, gdy nie będzie już wróg palił naszych wsi, rozbił rodzin, wywoził żon, niszczył naszych dzieci.

„Wierzyłem głęboko, że tacy jak ja, cośmy tracili swych ojców i matki, swe siostry i żony, swych dzieci i cały dobytek, będziemy żyć jako wolni Polacy w wolnej Polsce i będziemy mieć prawo sami o sobie decydować, sami sobie budować ustrój sprawiedliwy, na jaki zasłużyliśmy i jakiego sami sobie życzymy.”

I ten chłop-żołnierz Armii Krajowej Was zapyta:

„Coście robili w tym czasie?”

„Może spotkacie Żołnierza, który Wam powie:

„Biłem się w Polsce we wrześniu, później w Norwegii i Francji. Najlepszego przyjaciela własnoręcznie grzebałem po krwawym boju pod Narwikiem. A później w marszu przez skwarną Afrykę w walkach pod Tobrukami, we Włoszech, na stokach Monte Cassino dokazywaliśmy światu, że mamy prawo na wolną Polskę, że nie zbrzyźemy o nie, a zdobywamy go. Później dziwnym zbiegiem okoliczności jako lotnik w sam wir akcji bojowej osłaniałem naszych, gdy szli, niosąc wolność Francji, Belgii i Holandii. Wyzwalaliśmy narody Europy, nie żądając od nich kawałków ich ziem ojezystych. Nam

droższe były ich serca i wolna od katów polska ziemia, na której spokojnie będziemy mogli siał, budować szkoły, domy, fabryki i nowe życie.

„Widziałem jak mieszkańcy belgijskich i holenderskich miast i wsi ze łzami w oczach, z bólem jak po stracie najdroższych braci zarzucali kwiatami mogiły polskich żołnierzy z „pierwszej pancernej”, bo szliśmy przez ich ziemie jak przyjaciele, niosący im wolność i niepodległość.

„Dużo mogił i dużo przyjaciół zostawiliśmy za sobą, przedzierając się przez zasieki z drutów kolczastych, zaporowy ogień wroga, rozwaliny miast i opór betonowych bunkrów. Głównym naszym celem było, ażeby jak najprędzej na gruzach Warszawy zatknąć sztandar zwycięstwa. Byłem trzy razy ranny, ale dumny jestem z mych blizn, gdy patrzę na wolną Europę i radość Polski z odniesionego zwycięstwa!

„I ten Żołnierz-Tułacz walczący „za wolność naszą i waszą” zapyta Was:

„Coście robili w tym czasie?”

Na każdym kroku będą Was pytać Ci, co w ciężkich latach kruszenia wrogiej potęgi cierpieli, walczyli, nie popadali w zwątpienie, nie chwiali się i nie cofali przed ofiarami.

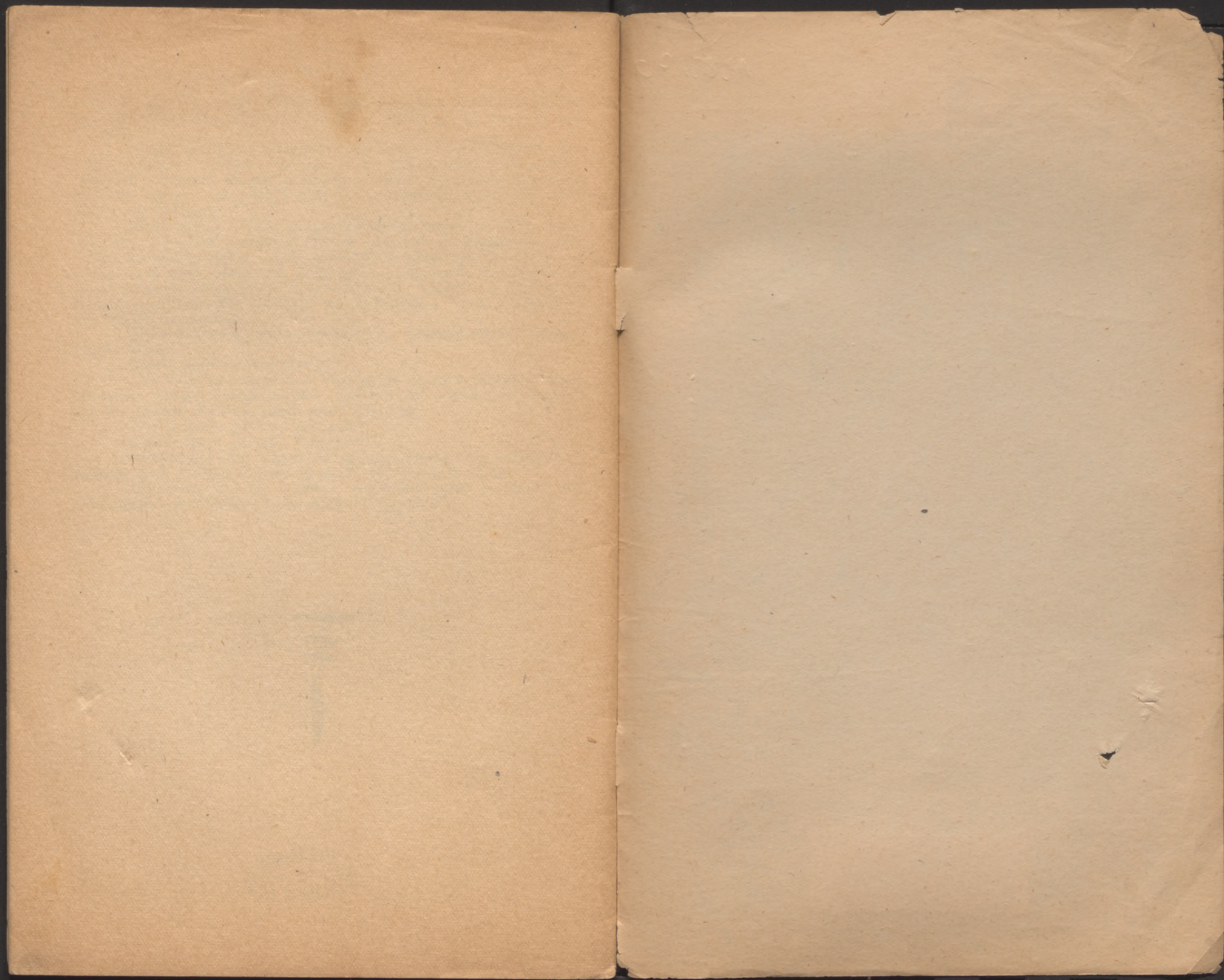
„Coście robili gdyśmy cierpieli?”

„Coście robili gdyśmy walczyli?”

Rodaku, nie bądź z tych, który, opuściwszy oczy, odpowie na pytania tych, którym Polska na wieki wdzięczna zostanie:

„Czekałem, nic nie robiłem, myślałem tylko o sobie”, lub „Pomagałem warchołom z pod znaku Targowicy”.



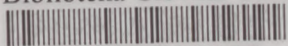


Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1385170

Biblioteka Główna UMK



300020981165

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1385170



Biblioteka Główna UMK



300020981165